Rok IX. Maj 1935 r. Nr. 5.

# GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugenjusza Szlenka.

## Zakończenie Jubileuszu Odkupienia.

W czwartek, 25 kwietnia, o godz. 4-ej po poł., pontyfikalna Msza św., celebrowana przez kardynała prymasa Belgji przy ołtarzu groty w Lourdes, zapoczątkowała Triduum Mszy świętych, odprawianych nieprzerwanie aż do niedzieli Przewodniej, czyli sto czterdzieści Mszy świętych, odprawionych przez stu czterdziestu kapłanów wszystkich krajów i obrządków; ostatnią, również pontyfikalną celebrował legat Ojca Świętego, kardynał Pacelli.

Wspaniałe to trzydniowe nabożeństwo, nieposiadające precedensu w historji Kościoła, było uroczystem zakończeniem Roku jubileuszowego, rozszerzonego przez papieża na cały świat chrześcijański, a ogłoszonego w celu uczczenia XIX wiekowej rocznicy Odkupienia.

Ks. Waterkeyne, kapłan belgijski, zamieszkały w Anglji, pierwszy powziął tę ideę, gorąco przyjętą przez zmarłego niedawno kardynała Bourne'a, który zaproponował zrealizowanie jej w grocie Lourdes arcybiskupowi Paryża, kardynałowi Verdier. Projekt, przedstawiony przez kard. Verdier Stolicy Apostolskiej, został z entuzjazmem zaaprobowany przez Jego Świątobliwość. Papież w swym liście z 16-go stycznia, wystosowanym do biskupa Lourdes, ks. Gerbier, zobowiązał go do zorganizowania Triduum, określając jednocześnie właściwy charakter całej uroczystości.

Idea zatem, powzięta w Anglji, skrystalizowała się i rozwinęła w myśli Ojca Świętego, który nadał tej niezwykłej, katolickiej manifestacji jakąś iście biblijną wizję.

Dzisiejsza sytuacja świata również niezwykła. Papież Pius XI, ogarniając ją z wyżyn Watykanu swym wzrokiem, uznał, że nadeszła odpowiednia chwila, że należy wśród ogólnego zamieszania, panującego na świecie, odwołać się ze zbiorowem błaganiem do serca Bożego za pośrednictwem Chrystusa Pana i Jego Matki, przez Chrystusa Odkupiciela, przez Marję Współodkupicielkę.

Przed wzrokiem Ojca chrześcijaństwa roztacza się obraz świata, nad którym zdaje się ciężyć groźba kar Bożych: szatańska pycha człowieka wypowiada Bogu wojnę i cynicznie wszelkie prawa Boże lekceważy. Istnieją kraje, w których bezbożnicy urągają Bogu i gradem bomb unicestwiają całe miejscowości, odmawiające zamykania swych kościołów; gdzieindziej znów wodzowie narodu chełpliwie się pysznią, że zrezygnowali z chrystjanizmu i wracają do pogaństwa, do kultu krwawego boga rasy. Obok tego zaś wstrząsa narodami kryzys gospodarczy. fortyfikują się granice państw, zwiększają lądowe, morskie i powietrzne zbrojenia, na posiedzeniach pokojowych konferencyj coraz ukazuje się widmo wojny, zapewniony zdawałoby się już dzisiaj pokój nazajutrz się rozwiewa: „Wszystko, do czego ludzie dążą, pisze papież, wymyka im się z rąk i wszystko, co osiągają, w niwecz się obraca".

Ojciec Święty więc, przyjmując angielską inicjatywę, postanowił na zakończenie Roku Świętego zamienić ją na wielką, zbiorową, niepraktykowaną dotąd w Kościele suplikację, na błaganie, nieomylnie wysłuchiwane przez Syna Bożego, ofiarującego się we Mszy Świętej, powtarzanej bez przerwy wciągu trzech dni i trzech nocy na ziemi cudów, w dziedzictwie Panny Niepokalanej. Papież, poszerzając ideę w stosunku do naszych nieszczęść, wezwał wszystkich chrześcijan, by złączyli się duchowo we własnych djecezjach pod kierunkiem biskupów z Triduum w Lourdes, uczestnicząc w ofiarach Mszy świętych, w intencji Ojca Świętego odprawianych, i odmawiając odpowiednie modlitwy.

W stolicy Polski odbyła się uroczysta procesja, prowadzona z kościoła katedralnego przez J. Em. ks. Kardynała Kakowskiego na rynek Starego Miasta, do której przyłączyły się procesje ze wszystkich kościołów warszawskich; przed ustawionym na Rynku ołtarzem dziesiątki tysięcy wiernych modliły się wraz ze swym pasterzem o pokój powszechny i pomyślność

kraju; o zakończeniu jubileuszu mówił do nich ks. prałat Nowakowski.

Słusznie Lourdes zostało wybrane na tę wielką Akcję liturgiczną, XIX wiekowy bowiem jubileusz Odkupienia, wyznaczony na 1933 r., zbiegł się z 75-ą rocznicą objawienia się Matki Najświętszej w grocie Massabielle Bernadecie Soubirous. W tem uprzywilejowanem w XIX wieku od Boga miejscu tysiączne i tysiączne cuda wyraźniej jeszcze potwierdziły pośrednictwo Matki Syna Bożego w szafowaniu łaskami Odkupienia.

Zrozumiałe są więc nadzieje, jakie Ojciec Święty opiera na tem wiekopomnem wydarzeniu, których nie mogą pomniejszyć pełne niepokoju obawy, zawarte w Jego przedwielkanocnej Allokucji Konsystorskiej. Przypomnijmy tutaj te pocieszające słowa poselstwa papieskiego z d. 11 stycznia:

„Oto dlaczego podczas tych trzech dni świat katolicki od Wschodu do Zachodu wspólnym głosem i zjednoczonem sercem wzniesie gorące modły do Boga i Jego Najświętszej Matki, by wypraszać łaskę, pokój i zbawienie. Tak, wspaniała to, godna Nieba wizja, którą odtąd My z duszą przepełnioną niebieskiemi pociechami oglądamy już naprzód z najwyższą radością oczyma ducha, a którą nam przypominają słowa Malachjasza proroka, zrywającego pod natchnieniem Bożem zasłonę z czasów przyszłych: „Od Wschodu do Zachodu wielkie jest Imię moje pomiędzy narodami i po wszystkiej ziemi obiata czysta jest uświęcona i ofiarowana na chwałę Imienia mego“. Jeżeli to proroctwo sprawdza się codziennie na całej ziemi, tembardziej żywimy ufność, że podczas tego okresu błogosławionych dni sprawdzi się ono z jeszcze bardziej wyrazistą jasnością. Niech ten biedny świat, utrudzony ziemskiemi troskami i skłócony istniejącymi na nim rozdźwiękami, zobaczy wreszcie złączoną w jednym duchu, jednej wierze i jednomyślnej modlitwie całą wielką rodzinę chrześcijańską, wypraszającą przebaczenie dla grzeszników, pociechę i ulgę dla nieszczęśliwych, chleb dla głodnych i wreszcie dla wszystkich zbłąkanych światło prawdy i przystań zbawienia!“

* * *

Lourdes nie widziało dotąd podobnych uroczystości; liczbę pielgrzymów obliczają na 300 tysięcy; poza delegacjami wszystkich krajów Europy przybyli przedstawiciele krajów północnej

i południowej Ameryki, Chin, Japonji, Indji, Australji, Afryki; reprezentowane były wszystkie warstwy społeczne. Codziennie od północy do 10-ej rano kilku kapłanów rozdawało bez przerwy w bazylice Różańca Świętego Komunję świętą.

Należy podkreślić stanowisko rządu francuskiego, który przyjmował legata Ojca Świętego tak, jak przyjmować może przedstawiciela Namiestnika Chrystusowego szczerze i głęboko katolicki naród; powitanie legata na granicy Francji przez członka rządu, ministra Louis Marina, mowy prefektów departamentów w Nicei, Marsylji i Lourdes, oddawane wszędzie legatowi honory oddziałów wojskowych ze sztandarami i orkiestrami pod dowództwem pułkowników, wymienione depesze z prezydentem Republiki etc. mówią wyraźnie o zmianach, jakie zaszły w umysłowości i opinji zarówno narodu jak i rządu francuskiego w stosunku do Stolicy Apostolskiej. Najstarsza córa Kościoła powraca stopniowo do źródła, z którego czerpała pierwiastki swej cywilizacji, kultury, genjuszu i potęgi. Gorąco się z tego cieszymy.

* * *

Kardynał Pacelli, najwybitniejszy mówca Świętego Kollegjum, wielokrotnie przemawiał w czasie trwania Triduum.

Pierwszą swą mowę, w której określił intencję papieża Piusa XI-go i charakter swej misji, zakończył następującym, przepięknym zwrotem:

„O Lourdes! Miasto Święte! Od dnia, w którym czysty wzrok Bernadetty patrzył na Matkę Bożą w grocie Massabielle, nie przestawałoś coraz szerzej i silniej swych promieni rozsiewać; tytuły twej chwały znalazłoś w królestwie Bożem — „nequaquam minima es in principibus Juda"; przeżywałoś chwile łask i błogosławieństw, cudownych przejawów wiary i pobożności. Lecz wśród wspaniałych dni, z których utkana jest historja twych łask, obecne zapiszą się niewątpliwie najpiękniej w twych dziejach i będą stanowiły jakby ukoronowanie wszystkiego, co dokonało się u ciebie najszczęśliwszego. Wybrane bowiem zostałoś przez Ojca chrześcijaństwa, by w apoteozie, która zwraca ku tobie wzrok i serca całego katolickiego świata, rozlegał się, jako największy akord, hymn radości na jubileusz Odkupienia — hymn eucharystyczny i maryjny zarazem, jaki tylko błogosławiona ziemia usłyszeć pozwala. O. Lourdes!

Miasto Święte! Skupiają się w tobie urok i zachwycenie Nazaretu, święty charakter Betleem, lecznicza moc Betsaidy. Ileż widziałoś powtarzających się tutaj cudów Odkupiciela! Jakież cuda łask dokonywały się w twych murach! Dla ilu Tomaszów zostałoś Wieczernikiem, w którym otworzyły się oczy niewiernego apostoła. Dla ilu Szawłów stałoś się drogą do Damaszku, gdzie przyszły apostoł narodów już został nazwany Pawłem! Ale w tem Triduum łask wznosisz się ponad Nazaret, Betleem i Betsaidę, ponad Wieczernik i Damaszek. Stajesz się, w istocie Golgotą Świętą całego katolickiego świata, na wierzchołku której wznosi się Krzyż Jezusa Chrystusa, Kapłana, Króla i Zbawiciela, a obok niego odosobnionej w wielkości, z jaką się żadna wielkość nigdy równać nie może — Maryi, Dziewicy i Matki, tak słusznie potężnej Pośredniczki naszej za swe uczestnictwo w krwawej ofierze swego Syna; wraz z Namiestnikiem Chrystusowym silną żywimy ufność w Jej macierzyńskie orędownictwo, które sprawi, że zabłyśnie nad tobą, o miasto Niepokalanej, na górach i wzgórzach, na równinach i dolinach tyle ukochanej Francji, nad wszystkimi narodami Europy i całego świata Boska tęcza pokoju!“

A we wspaniałem przemówieniu, wygłoszonem na zakończeniu Triduum, kardynał Pacelli, nawiązując do warunków współczesnej epoki, wskazuje wrogów Krzyża, jako istotnych winowajców, trapiących ludzkość nieszczęść: „Wielka, głęboka i niepokojąca jest nędza, która szerzy się w dzisiejszym ustroju społecznym, wstrząsając jego podstawami. Wraz z sercem Chrystusowem pochyla się nad nią serce Kościoła i Jego Namiestnika. Gdyby chociaż ta nędza sprowadziła biednych, marnotrawnych synów do stóp Ojca, co jest w Niebiesiech, by prosić Go o chleb powszedni, którego ani praca, ani wysiłki nie mogą na stałe zapewnić; wówczas już bowiem sama w sobie niosłaby ratunek. Ale nie. Ta troska o chleb powszedni, w połączeniu z deprymującą niepewnością o jutro, coraz bardziej nagląca i bardziej tyrańska, absorbuje całkowicie i wyłącznie fizyczne i moralne siły mnóstwa ludzi, nie pozostawiając im choć nieco spokoju i wypoczynku, by mogli pomyśleć o swej duszy.

Z czołem schylonem nad materjalnemi sprawami nie myślą ludzie o wzniesieniu oczu do Krzyża; a jeżeli czasami ukradkiem je wzniosą, zbyt często głuche stają się ich uszy, by usłyszeli głos Krzyża, co mówi o obietnicach życia wiecznego. Czy zdołają zresztą zrozumieć te słowa, które ich pustego i zobojętnia-

łego serca nie są w stanie rozgrzać w ogniu światła Odkupienia, ani pocieszyć przykładem tego, co wycierpiał Chrystus.

Najtragiczniejsze, że tę niechęć do Krzyża podnoszą do szczytu ci, co, zaprzeczając fundamentalnemu dogmatowi grzechu, odrzucają samą ideę Odkupienia, jako obrażającą godność ludzką; łudzą się, że głoszą nową mądrość; w rzeczywistości są oni jedynie żałosnymi plagjatorami, pokrywającymi nowemi formami stare błędy. Mniejsza, że grupują się wokół sztandaru rewolucji społecznej; ich natchnienie stanowi fałszywa koncepcja świata i życia; inni są opętani przesądami rasy lub krwi; filozofja zarówno jednych jak drugich opiera się na podstawach zasadniczo przeciwnych wskazaniom wiary chrześcijańskiej; Kościół za żadną cenę nie zgodzi się wchodzić z nimi w układy na podstawie powyższych, głoszonych przez nich antichrześcijańskich zasad.

Kościół, Oblubienica Chrystusa Pana, jest przygotowany raczej po tysiąckroć powtórzyć wraz z Nim krwawą Kalwarję, niż kiedykolwiek przejawić najlżejszy gest karygodnej uległości w tem, w czem prawo Boże nie pozwala Mu na najdrobniejsze zawahanie się nawet".

* * *

D. 29 kwietnia, o godz 4-ej rano nastąpiło zamknięcie Triduum. Trzydniowe nabożeństwo w Lourdes stało się triumfem Chrystusa Pana, utajonego w Najświętszym Sakramencie, wspaniałą manifestacją wiary katolickiej, najcudowniejszem uczczeniem Niepokalanej Matki Syna Bożego.

**Ks. J. Szm.**

# Moją polityką jest Krzyż.

Bogate w treść i głębokie słowa, jakie wypowiedział ongiś papież Pius X: „Moją polityką jest krzyż", wskazują katolikom, a w szczególności kapłanom nietylko metodę, ich działalności w świecie, ale równocześnie odsłaniają tajemnicę dziejów królestwa Bożego na ziemi. Wprawdzie słowa te, nie są jakąś nową tezą, boć zawsze wierzyliśmy i uznawaliśmy zasadę, że jak Chrystus „przez krzyż i mękę swoją odkupił świat" tak też dzieło Odkupienia w dalszym swoim rozwoju t. z. w swej apli-

kacji jedynie drogą ofiary, cierpienia i śmierci może być kontynuowane. Jeno że wśród prac naszych, dla kultury chrześcijańskiej, pośród walk i zmagań na poszczególnych terenach, hasło to nie występowało z taką bezpośredniością i wyrazistością, jak dzisiaj, gdy stosunki światowe i doświadczenie ostatnich zwłaszcza dziesiątków lat wysuwają je na czoło.

W pięknej książce zatytułowanej „Potęga i tajemnica Jezuitów" Fülöp-Miller opowiada o tych misjonarzach, którzy poszli śladami wielkiego Franciszka Ksawerego. Gdy przyszli do ubogich rybaków na wybrzeżu, stawali się ubogimi jak oni, by łatwiej utorować drogę przyjęcia Ewangelji; wchodząc na dwór królewski, gdzie wysoko ceniono naukę i sztukę, ukazywali się jako uczeni i znawcy sztuki i w ten sposób pozyskiwali dwór królewski dla Chrystusa. W Japonji gdzie religję respektowano tylko wtedy, gdy występowała w książęcym stroju, ubierali się w bogate szaty, by dla ubogiego Chrystusa skutecznie pracować. Ale doszło do tego, że nie chciano ich wogóle przyjąć, że zakazywano im wszelkiej działalności, a nierzadko rozpoczynało się krwawe prześladowanie. I nie pomagały wtedy ani wytworne ani ubogie szaty, ani blask wiedzy — pozostało tylko jedno, a mianowicie **męczeństwo.**

Zostali tedy męczennikami, lecz nie nadarmo, bo krew ich stała się — jak za pierwszych lat chrześcijaństwa — posiewem nowych chrześcijan. Wtedy to z całą jasnością odsłaniała się tajemnica ich działalności, a raczej skuteczności ich akcji: w zasadzie nie tworzyły jej zewnętrzne środki, lecz serce, oddane do zupełnego wyniszczenia się, do śmierci.

Na ilużto terenach pracowaliśmy w ostatnich latach? W dziedzinie społecznej walczyliśmy z wyzyskiem kapitalistycznym, przeciwstawiając się t. zw. mamonizmowi, w polityce stawialiśmy czoło machiawelizmowi, starając się o przeprowadzenie zasad chrześcijańskich, w zakresie sztuki, teatru, kina, szkolnictwa, by użyć słów rybaków galilejskich, „przez całą noc pracowaliśmy", ale owoce są stosunkowo niewielkie, bo potęgą w zakresie kultury jest kto inny, nie my, a naszej małej garstce przeciwstawia się możny „książe tego świata". W Rosji, tworzącej — jak wiadomo — szóstą część świata, trwa dalej prześladowanie, a Litwinow siedzi w Genewie w otoczeniu przedstawicieli najkulturalniejszych narodów; z Meksyku raz poraz dochodzą grozą przejmujące wiadomości, komunizm w Ameryce, Francji a na-

wet Holandji podnosi głowę, a wielu dyktatorów państw nie umie zachować należytego umiaru. W życiu państwowem koncepcja państwa totalnego — jak to niedwuznacznie, wskazują listy pasterskie biskupów polskich, francuskich i holenderskich — idzie po linji podporządkowania państwu wszystkich przejawów życia i kultury. Że zaś taka teorja z natury swej musi zwalczać Kościół i zmuszać Go siłą do milczenia; nie trzeba chyba dowodzić.

Prawda, że fakty te nie są nowością; rzeczywistą wolność Kościół rzadko miał na świecie, a sytuacja, którą dziś przeżywamy, jest tylko dalszym ciągiem ubiegłych walk kulturnych i kontynuacją wielkiego procesu światowego: walki jasności z ciemnością, dobra i zła, Chrystusa i świata.

Sekularyzacja świata, systematycznie prowadzona, od pół wieku w zmożonem tempie, wychowuje coraz więcej — człowieka-zwierzę; odbieranie ludzkości Boga, a temsamem godności i wolności prawdziwej, mści się we wszystkich dziedzinach życia. Ale przewrotność ludzka dochodzi do tego, że chrześcijaństwo obwinia się jako czynnik gospodarczo nieudolny i nawet za kryzys światowy czyni odpowiedzialnym. Czwartą prośbę „Ojcze nasz" przerzuca się cynicznie na melodję rewolucji. Moskwa zaczęła, a echo biegnie od San Franzisco. Wszelkie środki i półśrodki, czerpane z rozmaitych teoryj ekonomicznych zawodzą; dochodzi do tego, co przewidział poeta rosyjski, mówiąc o ludziach, że będą wołać: Zabierzcie nam naszą wolność, lecz dajcie nam chleba.

Pozostaje jedynie krzyż jako ratunek i ostoja. Bo nie Plato, ani Arystoteles, ani Dante, ani Marko czy inni zbawili świat, ale jedynie krzyż Chrystusa i z niego tylko, spływają błogosławieństwa chrześcijańskiej kultury. On jest źródłem energji i najpłodniejszego działania. Obejmowanie krzyża w miłości i cierpieniu nie jest bynajmniej oznaką jakiegokolwiek kwietyzmu, ale przeciwnie wzbudza zapał, ogień, o którym Chrystus powiedział: „Veni ignem mittere in terram et quid volo nisi ut accendatur". Kto tedy krzyżem chce nawracać świat i mądrością krzyża rozwiązywać problemy życiowe, ten nie jest fantastą, a słowa „moją polityką jest krzyż" nie są wyrazem rezygnacji, jeno zaciągnięciem się pod sztandar, który w burzach dziejowych zawsze zwycięsko powiewał ponad zdruzgotanemi i w proch obróconemi

ludzkiemi poczynaniami, na ludzkich jedynie przesłankach i ludzkiej sile opartą budową życia jednostek i społeczeństw.

Skołatanemu moralnie i materjalnie światu Pius XI nietylko w swych orędziach, ale w szczególności przez ogłoszenie roku jubileuszowego Odkupienia wskazał krzyż jako księgę, której mądrość nie straciła nic na swej aktualności i której moc cudowna jak ongiś tak i dziś zawiera zbawcze środki i skuteczny lek na rany ludzkości.

Myślą przewodnią światowego kongresu eucharystycznego, który odbył się w roku jubileuszowym w Buenos Aires, były słowa inspirowane przez papieża: Chrystus a odnowa społeczna. Chodzi o to, by chrześcijaństwo wszystkich części świata przyłożyło wspólnie rękę do budowy nowego porządku państwowego i społecznego, by nietylko obywatele ale i rządy krajów zrozumiały i oceniły wartość zasady: Moją polityką jest krzyż. Byłby to najpiękniejszy plon roku jubileuszowego i najprzedniejszy owoc martyrologji ubiegłych lat i największa radość tych, co niosąc krzyż dla Chrystusa, dla Niego cierpiąc i znosząc prześladowania, przyczynili się do tryumfu Krzyża na ziemi.

**Ks. D-r Zygmunt Kozubski**

# ODTWARZANIE UKRZYŻOWANIA w sztuce chrześcijańskiej.

Identyczny krzyż — labarum jaśniał prawdopodobnie w mozaice zdobiącej główną niszę mauzoleum Konstantyna przy via Nomentana [23]). Na wotywnym znów krzyżu wzorował się artysta, układający go w mozaice absydalnej bazyliki św. Pudencjanny: o misternie zakończonych ramionach, wysadzany klejnotami stoi on na również ozdobnym ołtarzu, ustawionym na wyniosłości, górującej ponad murami świętego miasta Jeruzalem [24]). Bardzo zbliżone dwa wizerunki krzyżów wotywnych zachowały się

---

[23]) Do postawienia tego domniemania upoważniają pozostałe do dziś szczątki wierzchołków obu liter monogramu. Por. G. B. de Rossi, Mosaici cristiani e saggi dei pavimenti delle chiese di Roma (Roma 1899) [3].

[24]) W. Kohler, Das Apsismosaik von Sta Pudenziana in Rom als Stildokument w Forschungen zur Kirchengeschichte und zur christlichen Kunst (Leipzig 1931) 167 — 179.

u Poncjana [25]). Do którego z tych typów należały krzyże wieńczące szczyty bazylik, [26]) zdobiące pałace cesarskie w Konstantynopolu [27]), domy, posągi, przedmioty codziennego użytku, krzyże zawieszane na szyi [28]), niepodobna dokładnie określić. Zdaje się, że stopniowo zaczynają się splatać i stapiać ze sobą, obrazując coraz pełniej odnośne opowiadanie ewangeliczne.

Jakiś czas mimo potęgującego się entuzjazmu i czci dla krzyża, daje się wyczuć jakgdyby odraza czy lęk do wyobrażania na nim postaci Ukrzyżowanego w majestacie Jego bólu. Wymownym tego dowodem jest kolejność scen Męki Pańskiej na sarkofagu lateraneńskim nr. 171. Widzimy tam sąd Chrystusa przed Piłatem, koronowanie cierniem, drogę krzyżową oraz samo ukrzyżowanie, ale oddane przez labarum Konstantyna. Podobną rezerwę miał również wykazać św. Paulin, biskup nolański († 431), który w swojej bazylice nad wizerunkiem krzyża kazał umieścić rękę wysuwającą się z obłoków i trzymającą wieniec chwały.

Znaczną ewolucję przeszły odtworzenia krzyża w V—VI wieku. Daje się to zaobserwować na tak zwanych ampullae e Monza [29]). Na kilku z nich została wyobrażona scena ukrzyżowania w następujący sposób. Nad krzyżem zamiast monogramu

---

[25]) Por. G. Wilpert, Le pitture delle catacumbe romane (Roma 1903) tab. 255 i 259. Zdaniem tegoż Wilperta malowidła pochodzą z wieku VI—VII-go.

[26]) J. Sauer, Die Kreuzkirche bei Mzchet (Georgien) in ihrer geschichtlichen Bedentung w Römische Quartalschrift 39 (1931) 607—612.

[27]) Por. Eusebius, Vita Constantini 3, 49; 1, 40. Mommsen, Liber Pontificalis I, 57.

[28]) Por. G. B. de Rossi, Bulletino di archeologia cristiana 1 (1863) 31 ns.

[29]) Są to okrągłe płaskie buteleczki ołowiane lub terrakotowe, w których pielgrzymi przywozili ze sobą oliwę, poświęcaną przez specjalny obrzęd lub czerpaną z lamp płonących w nawiedzanych sanktuarjach, jako relikwję. Kolekcja takich ampułek przechowywanych w skarbcu kościoła w Monza, a częściowo w Bobbio wynosi przeszło 50 sztuk. Pochodzą one prawdopodobnie z wieku VI-go, w każdymbądź razie są z przed r. 604. Przysłał w nich bowiem papież Grzegorz Wielki († 604) Teodolindzie, cesarzowej Longobardów, oliwę jako relikwje do zbudowanej przez nią bazyliki św. Jana w Monza. Por. R. Garrucci, Storia dell'arte cristiana VI (Prato 1880) 52 ns.; 61 ns.; tab. 435 i 440; O. Marucchi, Il valore topografico della silloge di Verdun et del papiro di Monza w Nuovo Bulletino di archeologia cristiana 9 (1903) 321 ns. G. Celli, Cimeli Bobbiesi [2] (Roma 1923).

widnieje popiersie Chrystusa z zarostem na twarzy, z nimbem dokoła głowy. Na jednej ampułce widać całą postać Zbawiciela, z nimbem nad głową, w postawie stojącej, ubraną w długą, do ziemi sięgającą tunikę, z rozkrzyżowanemi rękami. Krzyż jest bardzo ozdobny, przypominający swym wyglądem drzewo[30]), ustawiony na wzniesieniu. Tuż przy krzyżu, po obu jego stronach, dwie klęczące postacie żołnierzy-stróżów, względnie pielgrzymów, adorujących krzyż, z wyciągniętemi do niego rękami. Poza nimi dwaj łotrzy przywiązani do krzyżów; jeden ze skazańców wpatrzony w Chrystusa, drugi odwraca odeń głowę. Na jeszcze dalszym planie postacie Matki Bożej i św. Jana z nimbami dokoła głowy. Znów po obu stronach głowy Chrystusowej — słońce i księżyc lub ich personifikacje. Jak wynika z przytoczonych szczegółów kompozycję, jako ilustrującą odnośne opowiadanie ewangeliczne, należy uważać za historyczną. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to kopja z wielkiego obrazu mozaikowego lub malowanego w bazylice na Golgocie. Taki przynajmniej obraz, zaopatrzony w napisy-wyjaśnienia oglądał w wieku IX-ym anonimowy pielgrzym będący w Ziemi Świętej za czasów Karola Wielkiego, a w latach 1113—1115 opat Daniel z Rusi. Od tego ostatniego dowiadujemy się również, że bazylika w Betleemie posiadała obraz Narodzenia Pańskiego, w Nazarecie — Zwiastowania Anielskiego, a bazylika nad Jordanem — chrztu Chrystusowego. Ampułki, zależnie od miejsca swego pochodzenia, miały odpowiednie wyobrażenia.

Jeszcze jaśniej ten realizm historyczny występuje w scenie Ukrzyżowania w ewangeljarzu Rabula[31]) z r. 586. Chrystus z zarostem na twarzy, z nimbem dokoła głowy, przybrany w tak zwane colobium czyli w długą wolno do kostek spadającą tunikę bez rękawów, przybity jest do krzyża czterema gwoździami; szeroko otwartemi oczami patrzy w prawo[32]). Z jednej strony krzy-

[30]) Być może, że łączyło się to jakoś z legendą, według której krzyż Chrystusów został zrobiony z rajskiego drzewa żywota. Czy również nie stoi z tem w jakimś związku następujący zwrot ze znanej pieśni religijnej, (według hymnu brewiarzowego „Lustra sex") zwróconej do „krzyża świętego": „Skłoń gałązki, drzewo święte, ulżyj członkom tak rozpiętym..."

[31]) Kodeks tego ewangeljarza, przechowany obecnie we Florencji (Biblioteka Laurentiana, Cod. Syr. 56), pochodzi z klasztoru św. Jana w Zagba w Mezopotamji.

[32]) Podobne wizerunki Chrystusa, przybrane w colobium, przypominające niewieścią tunikę, odbiegały swym wyglądem od sposobu obrazo-

ża brodaty żołnierz, nad którego głową widnieje po grecku napis LOGINOS, z mieczem u boku, przebija prawy bok Chrystusa. Stojący po drugiej stronie żołnierz wyciągnął ku Chrystusowi umocowaną na trzcinie gąbkę, umoczoną w naczyniu trzymanem w lewej ręce. U stóp Chrystusa trzej żołnierze zajęci są grą w morę. Nad głową Chrystusową napis w języku syryjskim: „Król żydowski" oraz słońce i księżyc. Postacie łotrów obnażone, jedynie w przepaskach dokoła bioder, również czterema gwoździami poprzybijane są do krzyżów, niższych od krzyża Zbawicielowego, a nadto poprzywiązywani są do nich krzyżującemi się na piersiach sznurami. Przy dobrym łotrze, zwróconym do Chrystusa, stoją zbolałe postacie Matki Bożej i św. Jana. Po drugiej stronie — w smutnej postawie trzy niewiasty wpatrzone w Chrystusa. W głębi całej sceny widnieją góry. Opisaną kompozycję prawdopodobnie należy uważać za kopję monumentalnego obrazu w którejś z bazylik wschodnich. Utrzymana jest w typie mozaikowego obrazu Ukrzyżowania w bazylice Apostołów (Apostoleion), zbudowanej za cesarza Justynjana (527 — 565), a znanego z opisu Konstantyna Radiosa [33]).

Z wieku V-go nie posiadamy ściśle datowanych zabytków Ukrzyżowania. Powszechnie uchodzą za nie dwa następujące wyobrażenia. Jednem jest płaskorzeźba na tabliczce z kości słoniowej, przechowywanej obecnie w zbiorach British Muzeum w Londynie, drugiem — również płaskorzeźba na cyprysowych drzwiach w bazylice św. Sabiny na Awentynie w Rzymie.

Płaskorzeźba londyńska [34]) przedstawia Chrystusa bez zarostu na twarzy, obnażonego, z przepaską na biodrach, nie wiszącego, lecz stojącego na krzyżu, upodabniającym się przez rozszerzone zakończenia swych ramion do krzyża wotywnego Nad głową Zbawiciela, okoloną nimbem, widnieje napis REX JUD. Z lewej strony krzyża Marja i Jan apostoł, jakby zbliżający się do Chrystusa. Poza temi świętemi postaciami widać

---

wania Ukrzyżowanego w późnem średniowieczu. Niezrozumienie tych właśnie wizerunków stało się przypuszczalnie powodem do fałszywego mniemania, że na krzyżu wisi nie Chrystus, lecz „virgo fortis", której dla zatajenia płci cudownie odrosła broda.

[33]) Por. dociekania podane w Revue des études grecques 9 (Paris 1817) 124 ns.

[34]) Por. R. Garrucci, Storia dell'arte cristiana VI (Prato 1880) tab. 446; A. Venturi, Storia dell'arte italiana I (Milano 1901) 435 ns.

Judasza wiszącego na drzewie, pod którem na ziemi rozsypały się srebrniki. Po drugiej stronie Krzyża — żołnierz przebijający, jak można sądzić z jego postawy, bok Zbawiciela.

Na płaskorzeźbie u św. Sabiny [35]) widać Ukrzyżowanego z zarostem na twarzy, pomiędzy dwoma łotrami, lecz przewyższającego ich obu. Postacie wszystkich skazanych, patrzące przed siebie, obnażone, z przepaskami dokoła bioder, nie wiszące, jak na to wskazuje swobodne ułożenie ich rąk, lecz stojące przy krzyżach, bardzo mało zresztą widocznych. Tło kompozycji stanowią jakieś budowle; przypuszczalnie jestto Jerozolima, podobnie jak na mozaice u św. Pudencjanny. Obrazowanie obu omówionych zabytków zbliżone jest swoją ideą do Ukrzyżowania na ampułkach z Monza: utajona bowiem została męka i cierpienie mimo utrzymania w całej scenie jej historycznego realizmu.

Do V-go również wieku zaliczyli badacze (Pokrowskij, Ajnałow, Kondakow) wyobrażenie Ukrzyżowania na srebrnym talerzu, znalezionym w Permie. Koncepcja jest zasadniczo ta sama co w ewangeljarzu Rabula. Wszyscy trzej ukrzyżowani są ubrani w długie tuniki z rękawami, wszyscy trzej z zarostami na twarzy, z głowami zwróconemi w lewo, z podpórkami pod nogami (suppedaneum). Krzyże słabo zaznaczone.

Z wieku VII-go posiadamy dwa wyobrażenia Ukrzyżowania, oba zachowane w Rzymie, oba wykonane na zlecenie papieża Teodora I (642 — 649), będącego rodem z Jerozolimy. Pierwszem z nich jest malowidło ścienne przy wejściu do katakumb św. Walentyna przy via Flamina. Fresk wskutek opadnięcia tynku częściowo się tylko zachował. W całości przekazał go nam A. Bosio [36]). Chrystus z nimbem dokoła głowy, przybrany w colobium, przybity jest gwoździami do krzyża; z jednej strony krzyża Matka Boża, z drugiej św. Jan z księgą w ręku. Cała scena na tle muru. Drugą ze wspomnianych kompozycyj stanowi mozaika absydalna w bazylice św. Stefana (S. Stefano Rotondo). Widzimy na niej krzyż wotywny, a nad nim w otoku popiersie Chrystusa z zarostem na twarzy i z nimbem dokoła głowy. Jeszcze wyżej, wśród gwiazd, widać rękę z wieńcem.

---

[35]) Wyczerpujące studjum o rzeźbach na drzwiach bazyliki św. Sabiny dał J. Wiegand, Die altchristliche Hauptportal der Kirche der hl. Sabina (Trier 1900).

[36]) A. Bosio, Roma sotterranea (Roma 1632) 581; J. Wilpert, Die Katakumbengemälde und ihre alten Kopien (Freiburg 1891) 39, fig. 18.

Do wzmiankowanego fresku u św. Walentyna zdradzało wiele podobieństwa Ukrzyżowanie, wykonane na rozkaz papieża Jana VII (705—707), w mozaice w tak zwanem oratorium ad praesepe w dawnej bazylice św. Piotra na Watykanie [37]). Sądząc z kopji wykonanej przez Grimaldi'ego [38]), przed zburzeniem kaplicy w 1606 r. Chrystus był w colobium, a obok dwaj żołnierze z włócznią i gąbką, a nadto Marja i Jan apostoł.

Z czasu pontyfikatu tegoż Jana VII-go pochodzi malowidło z głównej absydy w bazylice s. Maria Antiqua przy Forum Romanum [39]), przedstawiające adorację Krzyża. Krzyż z Chrystusem, przybranym w colobium wznosi się na górze, na której artysta umieścił nieczytelny obecnie napis. Nad krzyżem zastęp adorujących aniołów, a u stóp krzyża mnóstwo ludzi różnego stanu: książęta, rycerze, uczeni, prości robotnicy; wszyscy w kornej modlitewnej postawie. Niezawodnie w obrazie tym dopatrywać się należy związku z odbywaniem nabożeństw liturgicznych w Jerozolimie.

Również z VIII-go wieku, bo z czasów papieża Zacharjasza I-go (741—752) zachowało się piękne malowidło Ukrzyżowanego na ścianie tejże bazyliki S. Maria Antiqua, wykonane według tegoż typu, co wspomniany obraz z bazyliki watykańskiej. Krzyż został zaklinowany we wgłębieniu wzniesienia, na którem go ustawiono. Postać Zbawiciela, mimo przybicia czterema gwoździami i mimo braku suppedaneum, nie robi wrażenia zawieszonej, lecz stojącej, z lekko w prawo przechyloną głową i z szeroko rozwartemi oczami. Z przebitego boku Chrystusa obficie płynie krew w kierunku oczu Longina; nad głową Zbawiciela, okoloną nimbem, duża tablica z napisem greckim: „Jezus Nazareński król żydowski". Nad krzyżem słońce i księżyc: w głębi góry. Prócz żołnierza z gąbką wszystkie postacie zaopatrzono w napisy-wyjaśnienia. Cała kompozycja, podobnie jak malowidło z absydy, utrzymana wyraźnie w stylu wschodnim.

Artyści wieku IX-go w odtwarzaniu Ukrzyżowania poszli śladami swoich poprzedników, utrzymując swe dzieła w typie

---

[37]) Szczątki tej mozaiki przechowują się jeszcze w kryptach watykańskich. Por. Dufresne, Les cryptes vaticanes (Paris 1912) 109.

[38]) Por. Cod. Vat. Barb. 1406. Rysunek Grimaldi'ego przytoczył E. Müntz w Revue archéologique (1877) tab. 18.

[39]) Por. W. de Grüneisen, Sainte — Marie — Antique (Rome 1911).

kompozycji powtórzonych na ampułkach, w kodeksie Rabula oraz u S. Maria Antiqua. Do zabytków z tego czasu należą malowidła rzymskie zachowane w podziemiach bazyliki św. św. Jana i Pawła na monte Coelio, w dolnej bazylice św. Klemensa z czasów Leona IV-go (847 — 865) oraz w bocznej nawie bazyliki św. Piotra na Watykanie, wykonane najprawdopodobniej [40]) za pontyfikatu Formozego (891 — 896) a znane z opisu Grimaldi'ego. Osobliwością dotychczas niespotykaną są symbole ewangelistów, występujących w postaci czterech głów, okolonych nimbami, widniejących na obrazie ukrzyżowania u św. Jana i Pawła. Postać znów Chrystusa u św. Klemensa jest bez colobium, lecz w przepasce dokoła bioder. Suppedaneum występuje bardzo wydatnie i odtąd już nie zaniknie.

W wiekach następnych z obrazów Ukrzyżowania zasługuje na uwagę malowidło ścienne, zachowane w bazylice św. Jana przed bramą łacińską w Rzymie. Wizerunek Chrystusa, pochodzący z wieku XII-go, „stojącego" na krzyżu, z opaską dokoła bioder, pozbawiony jest głowy. Była ona bowiem wyobrażona na osobnej deszczułce i umocowana w tem miejscu, gdzie obecnie jest tylko czworokątne wgłębienie. Malowidło to było prawdopodobnie z liczby tak zwanych „acheiropita", to jest cudownie powstałych i jako takie zostało wyjęte ze ściany i przeniesione gdzieindziej.

W tymże XII-ym wieku nieodłącznym na obrazach Ukrzyżowania staje się grób lub przynajmniej czaszka z piszczelami. Wyjaśnienie tego szczegółu znajdujemy w średniowiecznej „Złotej legendzie". Według jej opowiadania krzyż Chrystusa, sporządzony z rajskiego drzewa żywota, ustawiony został na Golgocie akurat nad grobem Adama, tak iż krew Zbawiciela zrosiła kości praojca rodzaju ludzkiego. To prześliczne w swojej treści i tendencjach opowiadanie zrodziło się przypuszczalnie ze swoistego tłumaczenia obrazu Ukrzyżowania, na którym artysta pragnący oddać tę scenę z historyczną dokładnością wymalował na Kalwarji, jako na miejscu stracenia skazańców, ich groby, czy kości.

---

[40]) Czas powstania tego fresku nie jest przesądzony: Wilpert odnosi go do Konstantyna Wielkiego († 337), inni — na pontyfikat Liberjusza (352 — 356), jeszcze inni — na pontyfikat Leona I-go (440 — 461). Odnośne jednak argumentacje są niewystarczające.

Wiadomo też skądinąd, że w podobny sposób, to jest z niedostatecznego zrozumienia pewnych szczegółów kompozycji Ukrzyżowania, z błędnego odczytania dołączonych napisów lub niewłaściwego ich zastosowania powstały imiona obu łotrów: Dismas, nieraz Limas i Gestas oraz obu żołnierzy[41]): Loginos lub Longin oraz Steaton lub Stefaton lub jeszcze Calpurn, jak jest naprzykład na malowidle u S. Urbano alla Caffarella w Rzymie.

Wyszczególnione powyżej zostały te zabytki Ukrzyżowania, których data powstania jest pewna lub bardzo prawdopodobna. Oprócz nich na przestrzeni wieków zachowało się zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie wiele innych, których chronologję trudno ustalić i które odbiegają swą kompozycją od wszystkich powyżej opisanych. Zaliczają się do nich następujące wyobrażenia: w kościele św. Marka, na trzech gemmach niewiadomego pochodzenia oraz tak zwana crux blasphematoria.

Na jednej z czterech kolumn marmurowych, podtrzymujących baldachim nad głównym ołtarzem w bazylice św. Marka w Wenecji jest wyrzeźbione Ukrzyżowanie. Zamiast postaci Chrystusa na Krzyżu w otoku widać baranka[42]). Pozatem wszystko według utartego zwyczaju, a więc obnażone postacie łotrów z opaskami na biodrach, krzyże o rozszerzonych zakończeniach ramion; przy krzyżu Zbawiciela dwie postacie, u góry personifikacje słońca i księżyca. Mimo zakazu, wydanego w r. 692 przez sobór trullański[43]) (can. 82), wyobrażanie na krzyżu Chrystusa jako baranka stosowano jeszcze w wieku X-ym.

Jedna z gemm, znaleziona w Rumunji w Constanza, (Kustendje), a obecnie należąca do zbiorów muzeum brytyjskiego, przedstawia krzyż, a na nim człowieka zupełnie obnażonego; nad nim

---

[41]) Por. C. Cröner, Die Longinuslegende, ihre Entstehung und Ausbreitung in der französischen Literatur (Münster 1899); F. Nodari, Osservazioni critiche sulla vita di san Longino martire nell'Acta Sanctorum dei P. P. Bollandisti (Pavia 1899); C. Schneider, Der Hauptmann am Kreuz w Zeitschrift fur die neutestamentliche Wissenschaft 33 (1934) i 17.

[42]) W ten sam sposób umieszczone zostały popiersia Chrystusa na krzyżach (na jednym widać to zupełnie dokładnie) malowanych w kaplicy Czterdziestu Męczenników na Forum Romanum.

[43]) Por. Pitra, Monumenta iuris graeci II (Romae 1868) 62; Hefele-Leclerq, Histoire des conciles III, 1 (Paris 1909) 573.

grecki napis IHTYS[44]): koło krzyża dwanaście osób w palljuszach, po sześć z każdej strony. Istnieją dość uzasadnione podejrzenia, że mamy tu do czynienia z falsyfikatem[45]).

Druga gemma, przechowywana obecnie w Rzymie, ma tę samą kompozycję, choć nieco odmiennie przedstawioną[46]) obnażona zupełnie postać ukrzyżowanego stoi na suppedaneum; nimb okala mu głowę; po obu stronach krzyża stoi po sześciu ludzi, bodaj że również nagich. Zamieszczony napis brzmi: EHCO XPECTOC czyli Jezus Chrystus.

Trzecia gemma, znajdująca się obecnie w berlińskiem muzeum, przedstawia ukrzyżowanie obnażonego zupełnie człowieka; krzyż umocowany w ziemi dwoma klinami; prócz tego widać księżyc, siedem gwiazd oraz grecki napis OPFEOS BAKKIKOS[47]). Najprawdopodobniej jestto dzieło wyznawców którejś z synkretystycznych sekt.

W jednej z komnat byłego cesarskiego pałacu na Palatynie natrafiono w r. 1856 na różne wydrapane na ścianie napisy i rysunki. Jeden z nich nazwano „Krucyfiksem o oślej głowie z Palatynu“[48]). Istotnie na krzyżu mającym kształt litery T stoi na suppedaneum postać ludzka przybrana w krótką tunikę bez rękawów oraz w t. zw. fasciae crurales; ośla, czy też końska głowa ukrzyżowanego zwrócona jest w stronę innej obok stojącej postaci w takiej samej tunice, z podniesioną w stronę krzyża prawą ręką. Dołączony grecki napis brzmi: ALEXAMENOS SEBETE TEON czyli „Aleksamenos czci Boga“. Opierając się

---

[44]) Taki sam napis czytamy nad krzyżem wotywnym w absydalnej mozaice u S. Apollinare in Classe w Rawennie. Por. F. X. Dölger, Das Fischsymbol in frühchristlicher Zeit I[2] (Münster 1928) 260.

[45]) Por. C. Smith, The crucifix'o in a Greek gem w The annual of the British school at Athens 3 (1896 — 1897) 201 ns.; F. X. Dölger, Das Fischsymbol in frühchristlicher Zeit I[2] (Munster 1928) 322 ns.

[46]) Por. F. X. Dölger, dz. cyt. 322; R. Garrucci, Storia dell' arte cristiana VI (Prato 1880) 479.

[47]) F. X. Dölger, dz. cyt. 324.

[48]) Ch. Huelsen, Das sogenante Paedagogium auf dem Palatin w Mélanges Boissier (Paris 1903) 303 ns.; F. X. Kraus, Das Spottkrucifix vom Palatin und ein neuentdektes Graffito (Freiburg 1872); G. de Rossi, Bulletino di archeologia cristiana 1 (1863) 72 ns.5 (1867) 75; F. de Mely, Le Christ à tête d'âne du Palatin w Comptes rendus de l'Academie des inscriptions et belles-lettres (1908) 82 ns.; Ks. J. Bilczewski, Archeologja chrześcijańska wobec historji Kościoła i dogmatu (Kraków 1890) 24 ns.

na w pobliżu wydrapanych imionach Gordius, Gordianus oraz na właściwościach paleograficznych napisu badacze przypuszczają, że za datę powstania omawianego rysunku należy uważać połowę wieku III-go. Biorąc znów pod uwagę inny napis w temże pomieszczeniu się znajdujący, lecz prawdopodobnie specjalnie podrobiony ALEKSAMENOC FIDELIS, uznano Aleksamena za chrześcijanina, cały zaś obraz — za karykaturę ukrzyżowania Chrystusa [49]). Dla poparcia odwołano się nadto do oskarżenia chrześcijan o oddawanie przez nich Boskiej czci oślej głowie [50]).

Przeciwko trafności takiego wyjaśniania rysunku palatyńskiego dość rychło wysunięto wątpliwości. Wskazywano, że mamy do czynienia raczej z wizerunkiem bóstwa egipskiego Setha (Typhona), którego wyobrażano w postaci osła lub jako człowieka z oślą głową [51]). Takiemu przypuszczeniu niepodobna odmówić słuszności. Kult bogów egipskich szerzył się w Rzymie jeszcze w czasach przedchrześcijańskich [52]). Św. Epifańjusz († 403) mówi [53]) o sekciarzach — gnostykach, zwanych „Setami", utożsamiających w swojej nauce Chrystusa z Setem, który przyszedł na ziemię dla zwalczenia zła. Sam rysunek również zawiera znamiona doktryny „Setów": litera Y, widniejąca nad figurą ukrzyżowanego, a następnie samo T oraz połączenie ich obu stanowiły święty i magiczny znak Seta, zrozumiały jedynie dla wtajemniczonych. Nie bez znaczenia jest również odmienność omawianej kompozycji od obrazów z całą pewnością odtwa-

---

[49]) Wizerunek przechowuje się obecnie w Narodowem muzeum w Rzymie.

[50]) A. Jacoby, Der angebliche Eselskult der Juden und der Christen w Archiv für religionswissenschaft 25 (1928) 265 — 282; E. Bickermann, Ritualmord und Eselskult w Monatschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums 71 (1927) 171 — 187.

[51]) Por. R. Wünsch, Sethianische Verfluchungstafeln aus Rom (Leipzig 1898); F. X. Dölger, Das Fischsymbol in fruhchristlicher Zeit I 2 (Munster 1928) 323.

[52]) Wskazują na to choćby tylko tabliczki (tabulae devotionis) znalezione w r. 1850 przy via Appia w Vigna Marini; obecnie w muzeum Narodowem w Rrzymie. Por. G. Lafaye, Histoire du culte des divinités d'Alexandrie, Serapis, Isis, Harpocrate et Anubis, hors de l'Egypte, depuis les origines jusqu'à la naissance de l'école néo-platonicienne (Paris 1884).

[53]) Adversus haereses w Migne, Patrologia graeca 41, 666. Por, Ch. Clermont-Ganeau, Revue critique (1879) 91.

rzających ukrzyżowanie Chrystusa, a następnie i to, że wyobrażenie człowieka z głową zwierzęcą i krzyżem, jak to mamy na zabytku palatyńskim, nie jest bynajmniej jedyne.

* * *

Chwili odtworzenia Ukrzyżowania w starożytnej sztuce chrześcijańskiej nie należy bynajmniej utożsamiać z początkiem czci dla krzyża wogóle [54]. Cześć ta bowiem była o wiele wcześniejsza. Narzędzie śmierci Chrystusowej było dla jego wyznawców wyrazem dokonanego Odkupienia. W ich oczach Krzyż nietylko był nieodłączny w dziedzinie nadprzyrodzonej; widziano i podkreślano jego niezbędność w zwykłych sprawach dnia codziennego. Popatrzmy — tak pisze św. Justyn [55] — czy bez Krzyża zdołaliby ludzie zjednoczyć się ze sobą oraz uskutecznić swoje prace i zabiegi?! Okręt nie wypłynie na morze, jeżeli została uszkodzona przecznica masztu, do której przytwierdzają żagiel. Bez Krzyża i ziemia pozostanie nieuprawiona. Również bez użycia narzędzi, zbudowanych na podobieństwo krzyża nie wykonają swej pracy ani kopacze, ani górnicy, ani rękodzielnicy, ani artyści... A znaki bojowe i sztandary pod którymi występujecie, a które stanowią symbol waszej władzy i panowania, czyż nie ukształtowały się na wzór krzyża, choć przecież nie było to waszym zamierzeniem... Nic przeto dziwnego, że znakiem krzyża uświęcali starożytni chrześcijanie każdą niemal swoją czynność. „W ruchu i w odpoczynku — stwierdza Tertuljan [56] — wchodząc i wychodząc, wdziewając odzież i obuwie, wstawając, zażywając posiłku, we dnie i w nocy, kreślimy na czole naszem znak Krzyża". Był on wyrazem tego samego przeświadczenia, jak i przedśmiertny śpiew męczenników na arenie cyrku: Chrystus —zwycięzcą w życiu i w śmierci, Chrystus — naszym Panem i Królem!

**Ks. Antoni Kwieciński.**

---

[54] Dla całości wspomnieć wypada o przebrzmiałej dzisiaj, a nierzeczowej w założeniu rozprawie Mourant — Brock'a, jakoby kult Krzyża był pochodzenia pogańskiego, sam zaś krzyż — godłem przejętem od pogan dla ułatwienia im przejścia na chrześcijaństwo. Por. francuski przekład dokonany przez E. Leroux, Croix paienne et croix chretienne (Paris 1893).

[55] w swej I-ej Apologji przedłużonej około r. 152 Antoninowi Pobożnemu. Por. Migne, Patrologia Graeca 6, 411 ns.

[56] w „Corona militis", c. 3, napisanej w r. 211.

# Ksiądz Karol Sonnenschein, Apostoł Wielkomiejski[1]).

„Za trumną szło dziesięć tysięcy ludzi: ministrowie, złodzieje kieszonkowi, urzędnicy, protestanci, włamywacze, sodalisi, bolszewicy, stare kobiety, studenci, gazeciarze, adwokaci, Żydzi, oberwańcy w łachmanach, przemysłowcy, robotnicy kanalizacyjni, artyści, piloci i służące — słowem: wszyscy!...

Na grobie złożono w stos 1100 wieńców. Zamarł ruch w Stolicy. Niesiono do grobu Mocarza..." [2])

Czyja to trumna i czyj pogrzeb?

Umarł ks. dr. Karol Sonnenschein, apostoł Berlina. (20. II. 1929 r.)

Minęło sześć lat, a wielki kapłan jest niezapomniany i niezastąpiony.

W szóstą rocznicę śmierci — idąc za przykładem pism kapłańskich Zagranicy — naszkicujemy obraz jego działalności.

Niedługi był okres prac ks. Sonnenscheina. Dziesięć lat wytężonej, gorączkowej roboty w rozgwarze Stolicy — wypaliły lampę jego życia.

Bez specjalnego wezwania przyjechał do Berlina ten niezwykły Nadreńczyk. Przeszło 400.000 katolików żyło w wielkiem mieście w zaniedbaniu duchowem, biedzie i zapomnieniu. Wkrótce ks. Sonnenschein stał się dla Berlina „tajnym biskupem": przywracał wiernym godność i znaczenie, podnosił z nędzy materjalnej i duchowej, był pionierem kultury katolickiej [3]).

W środku Berlina, niedaleko dworca Friedrichstrasse, mieszkał ks. Sonnenschein na któremś tam piętrze przy ul. Georgen.

Komuż to mieszkanie i jego telefon nie były znane? . .

Było tu niezastąpione biuro informacyjne dla związków i wycieczek, dla ubogich i pokrzywdzonych. Szukano rady nietylko na potrzeby materjalne, ale i duchowe. Wystarczyło zatelefonować do ks. Sonnenscheina, a ten cudowny człowiek wskazywał jasno dalsze drogi i sposoby na przerozmaite kłopoty.

Cztery do pięciu godzin snu musiało wystarczyć kapłanowi, aby resztę czasu mógł poświęcić nieprzeliczonym interesantom.

---

[1]) W związku z art. w czasopiśmie wiedeńskiem „Der Seelsorger" — XI roczn. Nr. 6. - str. 195 i nast.

[2]) E. Kühnelt — Leddhin.

[3]) Diecezja berlińska powstała dopiero w r. 1929.

Kim był ks. Sonnenschein, że mógł wywierać wpływ na tysiące ludzi najrozmaitszego pokroju? Kim był, że dotychczas jest niezastąpiony? —

Na te pytania odpowie nam obserwacja jego życia, metody pracy, a w szczególności odczytywanie prześlicznych „rozmyślań wielkomiejskich", które drukował w berlińskim tygodniku „Kirchenblatt" w rubryce p. t. Notatki (wyszło wydanie książkowe p. t. „Notizen" — Weltstadtbetrachtungen von dr. Carl Sonnenschein).

Krótko powiedzmy: w osobie ks. Sonnenscheina widzi się pewne rysy św. Pawła, a zarazem św. Franciszka.

Jak św. Paweł — Apostoł Berlina był człowiekiem czynu katolickiego. W jego działalności uderza wielka **nowoczesność.** Nic — co współczesnego — nie było mu obce. Ani statystyka, ani nauka i sztuka, ani polityka, ni zagadnienie przemian społecznych.

Przedziwną tę nowoczesność łączył ks. Sonnenschein z kulturą katolicką, z głęboką znajomością wiedzy kościelnej i doświadczenia historji Kościoła.

Inną cechą tej Pawłowej duszy jest **pozytywność.** Ks. Sonnenschein nie używał nigdy metody negatywnej: wypominania grzechów, ośmieszania, szyderstwa. Mówił, pisał i działał tylko pozytywnie. Jego bronią była nieskalana idea i czyn nad siły. Najczęściej rozbrajał nieprzyjaciela tem, że go zawstydzał. Nie była to jednak wyrozumowana taktyka. Umiał znaleść klucz do serc młodzieży i robotników, studentów i inteligencji. Nie było dla niego dusz „niedozdobycia".

Ks. Sonnenschein był nawskroś **realistą** i realnemi były rezultaty jego pracy. Ale przy tym realiźmie widzimy — jakby św. Franciszka z Assyżu — **poetę i świętego.**

Realista — był zarazem niepoprawnym **idealistą** dla którego nie było przeszkody, który porywał się na rzeczy — wręcz niemożliwe.

Był poetą. Pod jego wejrzeniem ożywały pomniki Berlina, przemawiały ludzkim językiem i drzewa i kwiaty. Najprostsze zdarzenie szarego dnia — w jego ustach, pod jego piórem nabierało barw i życia.

Czy dacie wiarę, że ks. Sonnenschein był nietylko wzorem kapłana, apostołem, ale również... człowiekiem **„modnym".**

Modna była w Berlinie jego osoba, jego sposób mówienia, a szczególnie pisania.

Styl — to człowiek. Przedziwny w niemczyźnie jest styl ks. Sonnenscheina. Zdania proste i krótkie. Nieraz tylko z jednego lub dwu wyrazów złożone. Język potoczysty, jasny, obrazowy. Najulubieńszym znakiem pisarskim ks. Sonnenscheina jest — kropka. A co za ekspresja! Ile uczucia! Jaka werwa!

Niczem w naszej literaturze — język Sienkiewicza.

Sposób ks. Sonnenscheina jest obecnie wzorem stylu w niemieckich szkołach. Takim językiem pisał Remarque swoją książkę **„Im Westen nichts Neues“.**

Nadewszystko przecież Apostoł Berlina był **przyjacielem ludu,** oddany mu całem sercem i bez zastrzeżeń. Miłości ludu dowodził swojem życiem czynu. Uważał, że najpierw trzeba człowieka podnieść z upodlenia, z nędzy i przygnębienia, w które życie wielkomiejskie wpycha tak wielu. Potem dopiero można mówić o dziesięciorgu Bożych przykazań. Nie pytał też człowieka napotkanego ani o godność, ani o urząd, o wiarę lub niewiarę. Przedewszystkiem zachwaszczoną rolę przygotowywał uprawiał do siewu słowa Bożego: łagodził nędzę, koił ból, leczył rany.

**„Najpierw** — człowiek jest **religijny.** Dlatego módlmy się! **Potem** — jest **społeczny.** Musisz bratu pomóc! Bez wzdragania się, nie dwuznacznie. Masz w nim czcić oblicze Chrystusa. Mimo ukrywanej nędzy wielkomiejskiej, mimo pustki dekadentyzmu, mimo szaleństw pogańskiego miasta — Oblicze Pańskie widnieje w każdym bliźnim. Klęknij przed Obliczem Bożem w twym bracie! — „Czyż jestem stróżem brata? Przecież go nie znam! Nie mam z nim wcale kontaktu“. „Tak, jesteś stróżem! Stwórz kontakt!“ Chrześcijanie podają sobie dłonie i chwytają... Caritas! Bez pytań, oglądania się, krytyki. Pomóc!... Tysiącznym kształtem idzie Nieuchwytne, nędza ludzkiego życia przez świat. Potrzebuje kapłana!...

Oto urywek ze słynnych „Notatek“ ks. Sonnenscheina. Bezwzględnie — to jest sposób myślenia i ujmowania życia naprawdę wielki, a tak konieczny jak tylko być może w dobie ciężkiego kryzysu!

Tak pojmował życie i tak żył niezastąpiony Apostoł wielkiego miasta.

Niepotrzeba też na zakończenie mówić, że życie ks. Sonnenscheina było jedną drogą krzyżową, jednem wielkiem umartwieniem i służbą krzyża! Musiało to ziarno zniszczeć, aby wydać plon obfity.

Zaledwie 51 lat liczył świątobliwy kapłan, gdy umierał. Do łoża boleści na którem — z krzyżem w ręku, z telefonem na stoliku — dogorywał ks. Sonnenschein — przyszedł ze swego pałacu ówczesny nuncjusz [1]), aby udzielić umierającemu specjalnego papieskiego błogosławieństwa.

Po kątach płakali współpracownicy pisma berlińskiego i związku „Caritas". Obok chorego siedział były sekretarz ks. Sonnenscheina, późniejszy premjer ministrów.

A chory gasnącym wzrokiem patrzył w rozwartą pustą szafę, z której przed śmiercią rozdał, co miał, ubogim. Przed jego oczyma zniknęła rzeczywistość, a przesuwały się marzenia przyszłości, którą własną pracą przygotowywał. Oto odcinek frontu, na którym mu Bóg kazał walczyć. Widzi całe Niemcy u stóp Chrystusa. W Berlinie kardynał-ordynarjusz błogosławi nieprzeliczone rzesze wiernych z wyniosłych stopni nowej katedry stołecznej, zbudowanej z żelaza, betonu i szkła.

Znów rozbrzmiewają anielskie śpiewy gregorjańskie i znów dym kadzielnic daje chwałę Panu!...

Wstrzymane są nawałności zła, grzechu, brudu i zbrodni, a rozwiązane upusty miłosierdzia!...

**Ks. St. Spr.**

# *„Fiat Lux"*, Gen. 1, 3: 1, 14—19

*I rzekł Bóg: „Niech się stanie światłość". I stała się światłość. I widział Bóg, że światłość była dobra. Wtedy rozdzielił* Bóg *światłość od ciemności. I nazwał światłość „dniem", a ciemność nazwał „nocą". I nastał wieczór, i nastał poranek: dzień* (czyli doba) *pierwszy* (Gen. 1, 3 — 5).

Jak wiadomo, istnieją różne zdania co do natury tego światła, które, stosownie do Gen. 1, 3 — 5, Bóg powołał do bytu w pierwszym dniu „stworzenia świata". Ze względu na to,

[1]) Obecnie Kard. Pacelli.

że, według opisu heksaemeronu, *słońce* zostało dopiero w czwartym dniu stworzone, bibliści nowszych czasów coraz więcej przechylają się ku zdaniu, że w Gen. 1, 3 — 5 jest mowa o świetle *niezależnie* istniejącem od słońca. W kwestji jednak, dotyczącej *źródła* pochodzenia tego światła, zdania biblistów są nadal podzielone. Większość autorów wszakże pojmuje Gen. 1, 3 tak, że w pierwszym dniu stworzenia Bóg powołał do istnienia *jasność jutrzenki porannej*, poprzedzającej, wedle pojęć starożytnych ludów Wschodu, wschód słońca. Tłumaczenie to nie usuwa jednak wszystkich trudności. Tak tłumacząc Gen. 1, 3 nie rozumiemy, jak światło jutrzenki *porannej* mogło świecić od poranka aż do wieczora podczas całego pierwszego dnia i dni następnych aż do chwili stworzenia słońca. Gen. 1, 3 doprasza się więc o głębsze i dodatkowe wyjaśnienia.

W przekonaniu dawnych ludów Wschodu ziemia nie była kulą, lecz płytą, która pływa na wodzie. Płytę tę zewsząd otaczało olbrzymie morze. Nad ziemią wznosiło się sklepienie niebieskie. Sklepienie niebieskie dla ludzi starożytnego Wschodu nie było bynajmniej złudzeniem optycznem, lecz istotnem, prawdziwem sklepieniem o trwałym i stałym charakterze. Spoczywało ono, ich zdaniem, na potężnych słupach, rozmieszczonych na ziemi i w morzu. Ciężar tego sklepienia był olbrzymi, bo nad niem znajdowało się ogromne morze, które — w przeciwstawieniu do oceanu „dolnego“ — nazywało się oceanem „górnym“ lub „wyższym“. Sklepienie niebieskie posiadało „okna“ czyli otwory. Temi otworami spada na ziemię woda w postaci deszczu, śniegu, gradu i rosy. Analogicznie do sklepienia niebieskiego i ziemia posiada otwory. Niemi to wytryskują z głębin ziemi zdroje i źródła, które dają początek licznym strumykom i rzekom.

W ten sposób wyobrażali sobie strukturę świata starożytni Szumerowie, Babilończycy, Asyryjczycy, Egipcjanie, Persowie, Chińczycy, przedewszystkiem dawne ludy semickie. Hebrajczycy i Izraelici, będąc również Semitami, tych samych byli przekonań. Na dowód tego możemy przytoczyć liczne świadectwa z ksiąg Starego Testamentu. Tak w Gen. 7, 10 — 11 czytamy, że, aby wytępić grzeszny rodzaj ludzki, Bóg zrządził, iż *„w roku sześćsetnym życia Noego, miesiąca wtórego, 17 dnia tegoż miesiąca, rozwarły się wszystkie źródła wielkiego* (pod ziemią znajdującego się) *morza i „okna“* (czyli otwory)

*niebieskie* (sklepienia niebieskiego) *się otworzyły. I padał deszcz na ziemię 40 dni i 40 nocy*". Że Izraelici znali dwa oceany, „*dolny*" i „*górny*", wynika z Gen. 1, 6 — 8. Ustęp ten brzmi w dosłownym przekładzie, jak następuje: *I rzekł Bóg: „Niech się stanie sklepienie, któreby oddzielało wody od wód". I stało się tak* (za tłumaczeniem greckiem, Septuagintą zwanem, należy słowa: „I stało się tak" już tu umieścić). *I uczynił Bóg sklepienie i rozdzielił* (temsamem) *wody te, które są pod sklepieniem, od tych, które są nad sklepieniem. I nazwał Bóg sklepienie „niebem". I nastał wieczór, i nastał poranek: dzień* (czyli doba) *drugi*. Bardzo jasne świadectwo, że ocean pokrywa sklepienie czyli niebo, mamy w Ps. 104 (Wulg. 103), 1 — 3: „*Błogosław, duszo moja Panu! Panie,... oblokłeś się chwałą i ozdobą, przyodziałeś się światłością jak szatą. Rozciągnąłeś niebo* (czyli sklepienie) *jak skórę, okryłeś wodami wierzch jego* (nieba)". Sklepienie było niebem, ale niebem „niższem". Nad niem znajdowało się niebo „wyższe", inaczej też „niebem niebiosów" zwane. To wynika z Ps. 148, 3 — 4: „*Chwalcie Pana w niebiesiech, chwalcie go na wysokościach! Chwalcie go „nieba niebiosów*" (czyli „wyższe" niebiosa), *i wody, które są na* („niższem") *niebie* (czyli nad sklepieniem)". O słupach niebieskich, czyli tych, na których spoczywa sklepienie, jest mowa w księdze Joba 26, 10 — 11: „*On* (= Bóg) *wytoczył granice wodom* (= morzu ziemi), (na horyzoncie), *gdzie się kończy światło i ciemność. Słupy niebios* (= sklepienia) *się trzęsą i drżą przed gniewem Jego*".

Co do przeświadczenia zaś Izraelitów, że, poza światłem słońca i innych ciał niebieskich, istnieje jeszcze inne światło, niezależne w swem pochodzeniu od słońca i innych ciał światłodajnych, mamy również w Starym Testamencie kilka tekstów, które wykazują, iż Bóg przechowuje pewien rodzaj światła jakby w wielkim *zbiorniku*, z którego, gdy zajdzie potrzeba, wypuszcza na widnokrąg tyle światła, ile potrzeba. Pierwszy tekst, który chcemy przytoczyć, jest zawarty w księdze Joba 38, 12 — 13. W dosłownem tłumaczeniu brzmi on następująco: „*Czyś ty*, pyta Bóg Joba z wichury, *od urodzenia twego* (t. zn. kiedykolwiek w życiu) *rozkazywał Porankowi, wskazywał Jutrzni jej miejsce, aby objęła ziemi krańce...?*" Tekst ten dlatego nie jest bez znaczenia dla naszej kwestji, że w nim *Poranek* czyli *Jutrznia* są uosobione. Fakt ten umożliwia przy-

puszczenie, że *Poranek* może w istnieniu swem być niezależny od *Dnia* i że, dlatego, źródłem jego światła nie koniecznie musi być słońce. Że tak istotnie zapatrywali się na tę kwestję Izraelici, wynika jasno z Job 38, 10 — 20: „*Czy masz,* pyta w dalszym ciągu Bóg Joba, *pogląd na rozciągłość ziemi? Powiedz, jeśli wiesz, jakich jest* rozmiarów! *Kędy więc prowadzi droga do przybytku światła? A ciemność gdzie ma swoje miejsce, abyś mógł ich* (światło i ciemność) *zaprowadzić na teren ich* działalności *i poznać ścieżki* prowadzące *do domu ich?*“ Tekst ten jest nader ważny. Bóg oświadcza w nim Jobowi, że, między innemi rzeczami, nie zna do tego stopnia wszechświata, aby mógł pojąć zamiary Boże. Nie zna on przecież tak doskonale świata, aby mógł wskazać, gdzie jest *przybytek* światła i na jakiem *miejscu* przebywa ciemność. Sam chyba przyzna, że świat jest tak wielki, że nie potrafiłby zaprowadzić światła i ciemności, jak Bóg to czyni, na teren ich działalności ani przywieść ich, po spełnieniu ich funkcyj na widnokręgu, zpowrotem do ich *domu.* W tekście tym mamy zatem wyraźne świadectwo, że istnieje jakieś światło, które, analogicznie do ciemności, ma swój *dom* czyli *przybytek.* W tym *domu* światło to przebywa, z tego *przybytku* wychodzi, udając się do swego zajęcia na widnokrąg, doń powraca po spełnieniu swego zadania.

Coprawda, z przytoczonego co dopiero tekstu nie wynika wyraźnie, że światło, o którem tu jest mowa, jest innego pochodzenia niż światło słoneczne. Pamiętać jednak należy, że tekst ten narówni z poprzednio przytoczonym pochodzi z tego samego rozdziału księgi Joba. Pozatem możnaby, w związku z naszym tekstem, uczynić i tę uwagę, że jest on poetycki i nie powinien dlatego być rozumiany w dosłownem, lecz w przenośnem znaczeniu. Zastrzeżenia te, aczkolwiek możliwe, nie burzą wszakże naszego twierdzenia, gdyż w księdze Jeremjasza przechował się nam analogiczny tekst, który nie mniej dobitnie potwierdza nasze zdanie. Tekst, który mamy na myśli, znajduje się Jer. 10, 12 — 13 i brzmi w dosłownem tłumaczeniu: „*On* (= Bóg) *uczynił ziemię mocą swą, umocnił świat mądrością swą... Na Jego głos zbiera się mnóstwo wód na niebie* (= sklepieniu), *on sprawia, że z krańców ziemi unoszą się mgły, że błyskawice pojawiają się wśród deszczu, on wywodzi* (tekst hebr. „wiatr“, tłum. greckie natomiast =) *świa-*

*tło ze „zbiorników“ swoich“*. Nawet gdyby, zamiast *światło*, należało, za tekstem hebr., czytać *wiatr*, z tekstu tego wynikałoby niedwuznacznie, że wśród Izraelitów istniało jeszcze za czasów Jeremjasza przekonanie, że Bóg rozporządza pewną liczbą *zbiorników*, w których przechowuje wiatr, grad, śnieg, ciemność, *światło*. Pojęcie to było tak zakorzenione wśród Izraela, że pokutowało jeszcze w późniejszych czasach. Tak w Traktacie Talmudu Taanit (1, 2, fol. 86) czytamy, iż niegdyś uczono w Izraelu, „że w niebie znajduje się pewien rodzaj celi, z której pochodzi deszcz“. Temsamem udowodniliśmy, że światło z Gen. 1, 3 niekoniecznie musi być światłem słonecznem, gdyż wśród Izraela istniało przekonanie, że poza światłem słonecznem istnieje inne jeszcze światło, które, analogicznie do ciemności, Bóg przechowuje w *zbiorniku*.

Wobec powyższych danych, nie może chyba uchodzić za nieuzasadnione twierdzenie, że autor Gen. 1, podzielał to zapatrywanie i że stworzenie tego właśnie niezależnego od słońca światła opisuje w Gen. 1, 3 — 5. Tego twierdzenia bynajmniej nie obala fakt, że, zgodnie z treścią Gen. 1, 14 — 19, słońce zostało w tym celu stworzone, aby *„oświecać ziemię“*.

Wiersze Gen. 1, 14 — 19 brzmią następująco: (14). *I rzekł Bóg: „Niechaj staną się ciała światłodajne na sklepieniu nieba, któreby, rozgraniczając dzień od nocy, służyły za znaki* (orjentacyjne) *i* oznaczały *okresy czasu oraz dni i lata*, (15) *któreby, będąc ciałami świetlnemi,* umieszczonemi *na sklepieniu niebieskiem, oświecały ziemię“. I stało się tak* (16). *Uczynił więc Bóg dwa* owe *wielkie ciała światłodajne, ciało światłodajne większe, aby panowało nad dniem i ciało światłodajne mniejsze, aby panowało nad nocą. I gwiazdy* również uczynił (17). *I umieścił je Bóg na sklepieniu niebieskiem, aby oświecały ziemię* (18), *panowały nad dniem i nocą i rozdzielały światłość od ciemności. I widział Bóg, że* tak *było dobrze* (19). *I nastał wieczór, i nastał poranek: dzień* (= doba) *czwarty.*

Z hebr. brzmienia tego tekstu wynika, że nie jest w nim mowa, jak w Gen. 1, 3, o stworzeniu światła (po hebr. ’or.), lecz o stworzeniu ciał światłodajnych (po hebr. me’or). Pozatem stwierdzić należy, że jest tu mowa przedewszystkiem o słońcu i księżycu, a dodatkowo i, jakby nawiasem tylko, o gwiazdach. *„Wielkiemi“* ciałami światłodajnemi są —

w przeciwstawieniu do reszty gwiazd — tylko słońce i księżyc. Uderza, że księżyc został narówni ze słońcem zaszeregowany do *wielkich* ciał światłodajnych. Jeśli z okazji przydziału funkcyj księżyc — w przeciwstawieniu do słońca — został nazwany *mniejszem* ciałem świetlnem, to tłumaczy się to tem, że, w intencji autora, księżyc, będąc co do *pozornej* swej wielkości równy słońcu, pod względem siły światła jest wszakże *mniejszy* od słońca. Mimo tej różnicy księżyc ma jednak te same sprawować czynności co słońce. Jak wynika z wierszy 14, 17 i 18, słońce i księżyc mają służyć za *znaki orjentacyjne* i, rozgraniczając dzień od nocy, oznaczać okresy czasu, dni i lata. Jako znaki orjentacyjne mają słońce i księżyc służyć ludziom do rozpoznawania kierunków świata, żeglarzom do orjentowania się na morzach, rolnikom do odróżniania pór roku i oznaczania czasu zasiewów, żniw i sprzętu, kapłanom do układania kalendarza liturgicznego, do oznaczania ruchomych świąt religijnych i tygodni, miesięcy i lat. Pozatem mają słońce i księżyc, w myśl wierszy 16 i 18, *oświecać ziemię*, przyczem słońce ma spełniać tę czynność podczas dnia, a księżyc, razem z innemi gwiazdami, podczas nocy.

W związku z różnorodnemi temi funkcjami nasuwa się pytanie, którą z tych czynności słońca należy, w intencji autora, uważać za główną. Kwestja ta nie jest bez głębszego znaczenia dla należytego określenia funkcji światła z Gen. 1, 3. Otóż ze względu na to, że autor heksaemeronu uważa, z jednej strony, słońce i księżyc do tego stopnia sobie równe, iż nazywa je *wielkiemi* ciałami świetlnemi i przydziela im te same czynności, a z drugiej strony najwyraźniej zaznacza, iż, pod względem siły światła, księżyc jest *mniejszy* od słońca, jasną jest rzeczą, że główną rolą księżyca nie jest *oświecanie ziemi*, lecz to, że ma być *znakiem* na niebie. Aby zaś być znakiem, księżyc musiał być wyposażony w światło. Inaczej nie byłby widzialny i nie mógłby spełniać swej roli jako znak, gdyż miał przecież tę rolę spełniać podczas nocy. Analogicznie do księżyca, pierwszą i główną rolą słońca jest, w intencji autora heksaemeronu, to, aby było *znakiem* orjentacyjnym na niebie. A ponieważ, w przeciwstawieniu do księżyca, słońce miało spełniać to zadanie podczas dnia, musiało zostać wyposażone w silniejsze światło aniżeli księżyc, aby, obok swej głównej roli jako znak orjentacyjny, mogło spełniać należycie i drugo-

rzędną swą rolę *oświecania ziemi* w większym stopniu, aniżeli to czyni księżyc podczas nocy.

Fakt jednak, że różnica w sile światła między słońcem a księżycem nie jest, w oczach autora heksaemeronu, tak wielka, aby księżyc, mimo wszystko, nie mógł być zaliczony do *wielkich* ciał światłodajnych, wskazuje na to, iż przyczyna nieznacznej tej bądźcobądź różnicy nie tłumaczy się wyłącznie tą okolicznością, że — w przeciwstawieniu do księżyca — słońce miało sprawować swe funkcje podczas dnia. Przyczyna tej nieznacznej różnicy tkwi raczej w tem, że słońce miało wykonywać swe funkcje podczas *jasnego* dnia, czyli w czasie, kiedy światło z Gen. 1, 3 było czynne. Uwaga ta wymaga głębszego uzasadnienia.

Aby należycie zrozumieć funkcję, którą, w intencji autora opisu stworzenia świata, ma wykonywać światło z Gen. 1, 3, musimy sobie uprzytomnić, że w pierwszym dniu stworzenia sklepienie niebieskie jeszcze nie istniało. Zbiornik więc, w którym światło to, podczas okresu panowania ciemności, było przechowywane, musiał się mieścić gdzieś ponad sklepieniem niebieskiem. A ponieważ w przekonaniu Semitów nieboskłon był prawdziwem sklepieniem, stąd, począwszy od drugiego dnia stworzenia, światło z Gen. 1, 3 mogło ukazywać się tylko na widnokręgu, czyli jak wówczas mówiono, na *krańcach świata*, gdzie, jak utrzymywano, krańce sklepienia wznosiły się w pewnej wysokości nad krańcami ziemi i otaczającego ją oceanu. Słońce, księżyc i gwiazdy zaś zostały umieszczone na ku ziemi zwróconej stronie sklepienia niebieskiego. Działalność ich światła ograniczała się więc z konieczności do przestworów, które oddzielały ziemię i „dolny" ocean od sklepienia niebieskiego. Uwagi te umożliwiają wniosek, że światło z Gen. 1, 3, będąc sklepieniem niebieskiem oddzielone od strefy działania słońca, nie było, w intencji autora heksaemeronu, bynajmniej światłem pomocniczem, któreby przejściowo tylko miało zastąpić słońce aż do chwili jego stworzenia. Przeciwnie, koncepcja autora o strukturze świata i przebiegu dzieła stworzenia zdaje się wskazywać, że światło z Gen. 1, 3 należy uważać za do tego stopnia niezależne i samodzielne, iż nawet po stworzeniu słońca nie jest zbędne.

Samodzielne zadanie światła z Gen. 1, 3 nie sprzeciwia się bynajmniej przydzielonym słońcu funkcjom. Jak wiadomo

bowiem, utrzymywano w Izraelu, że słońce zaczyna swą działalność dopiero z tą chwilą, kiedy pojawia się na horyzoncie. Chwilę ukazania się słońca na widnokręgu utożsamiano z faktycznym jego wschodem. Analogicznie do wschodu słońca, uważano za jego faktyczny zachód tę chwilę, w której słońce znika z widnokręgu. A ponieważ przed domniemanym wschodem słońca i po domniemanym jego zachodzie była widzialna smuga światła, przypisywano to zjawisko właśnie światłu z Gen. 1, 3. Od rana zaś czyli tej chwili, w której słońce ukazuje się na nieboskłonie, aż do wieczora czyli tej chwili, w której słońce znika z widnokręgu, świecą, tak wierzono, i światło samodzielne z Gen. 1, 3 i słońce *wspólnemi siłami.* Podczas brzasku i zmierzchu dnia natomiast jest, jak utrzymywano, czynne tylko światło z Gen. 1, 3. Gdyby tego samodzielnego światła nie było, byłby dzień i o wiele krótszy i mniej jasny.

Na dowód, że tak istotnie Izraelici zapatrywali się na stosunek niezależnych od siebie światła z Gen. 1, 3 i słońca, możemy przytoczyć fakt, że w pewnych tekstach Starego Testamentu (por. wyżej przytoczony tekst z księgi Joba 38, 12—13) *poranek* i *jutrznia* są traktowane jako niezależne od dnia, który rozpoczyna się — nie porankiem, lecz ranem, i kończy się *pierwszym wieczorem. „Pierwszy“* wieczór to czas, w którym słońce znika z widnokręgu. Pierwszy wieczór nie jest wszakże identyczny z początkiem nocy. Początek nocy czyli *„drugi“* wieczór nastaje na Wschodzie (i w Palestynie również) mniejwięcej pół godziny po zniknięciu słońca z widnokręgu. Na uzasadnienie faktu, że w Izraelu odróżniano *dwa* wieczory, możemy powołać się na (hebr) wyraz *„między obojga wieczorami“*, który kilka razy zachodzi w Pięcioksięgu Mojżesza. Wyraz ten czytamy, naprzykład, w Ex. 16, 12. Na tem miejscu Bóg zapowiada na pustyni synajskiej Izraelitom, że ześle im w czasie *między obojga wieczorami* przepiórki. Stosownie do Ex. 12, 6; Lev. 23, 5; Num. 9, 3. 5. 11, baranek paschalny powinien być zabity również w czasie *między obojga wieczorami.* W myśl przepisu zawartego w Ex. 29, 39. 41; Num 28, 4. 8, codzienna ofiara wieczorna powinna być składana w czasie *między obojga wieczorami.* Autentyczne znaczenie zaś tego wyrazu przechowali nam w swym tradycyjnym wykładzie Samarytanie i Karaici (= odłam ortodoksyjnych żydów, którzy odrzucają Talmud a uznają tylko Pięcioksiąg Mojżesza).

Samarytanie i Karaici utrzymują do dnia dzisiejszego, że wyrazem tym objęto czas od zniknięcia czyli pozornego zachodu słońca aż do początku nocy. Interpretacja reszty żydów uległa najwidoczniej modernizacji. Reszta bowiem żydów jest zdania, że wyraz ten oznacza czas od chwili, w której słońce chyli się ku zachodowi, aż do chwili zupełnego jego zachodu. Odróżnianie zaś dwuch wieczorów nie byłoby możliwe, gdyby nie przypuszczano, że należy odróżniać *pozorny* zachód słońca od późniejszego *faktycznego* jego zachodu, i gdyby nie utożsamiano *pozornego* zachodu słońca z jego *faktycznym* zachodem a faktycznego zachodu słońca ze zniknięciem z widnokręgu światła z Gen. 1, 3.

Z powyższych danych wypływa ten wniosek, że koncepcja autora heksaemeronu o samodzielnem świetle z Gen. 1, 3 nie tylko nie jest sprzeczna z temi funkcjami, które w Gen. 1, 14 — 19 przydzielił słońcu, lecz że należy do całokształtu pojęć autora o strukturze świata i przebiegu dzieła stworzenia i tworzy, w całokształcie tej koncepcji, tak istotną cześć, że bez niej należyte zrozumienie funkcyj słońca nie byłoby możliwe. Tylko w oświetleniu zadania światła z Gen. 1, 3 rozumiemy fakt, dlaczego słońce, mimo że podczas dnia miało oświecać ziemię, pod względem siły swego światła jednak w oczach autora nie różniło się tak zasadniczo od księżyca, aby ten ostatni nie mógł, narówni ze słońcem, być zaliczony do *wielkich* ciał światłodajnych. Nieznaczna ta różnica w sile światła między słońcem a księżycem tłumaczy się głównie tem, że, w intencji autora heksaemeronu, *oświecanie ziemi* jest dla obu ciał czynnością *drugorzędną*. Jeśli dzień tak istotnie różni się od nocy pod względem naświetlenia, to należy to, zdaniem autora Gen. 1, przypisać tej okoliczności, że podczas wielkiej części dnia słońce i światło z Gen. 1, 3 świecą *wspólnemi siłami*.

Na ostatnią trudność zaś, wynikającą z tego tytułu, że natchniony autor opisu stworzenia świata zdaje się podzielać błędne zapatrywania swych współczesnych na strukturę świata i na źródło pochodzenia światła dziennego, odpowiadamy za Komisją Biblijną w ten sposób, że hagjograf bynajmniej się nie pomylił, gdyż nie miał intencji pouczać nas w sposób naukowy ani o strukturze świata, ani o naturze i źródle pochodzenia światła dziennego. Jego zamiarem nie było, aby przytoczyć w dosłownem brzmieniu odpowiedź Komisji Biblijnej

na tę trudność, „*intimam adspectabilium rerum constitutionem ordinemque creationis scientifico more docere, sed potius suae genti tradere notitiam popularem, prout communis sermo ferebat per ae tempora, sensibus et captui hominum accomodatam*“ (Resp. Comm. Bibl., dubium VII: de charactere historico trium priorum capitum Geneseos, z dn. 30 czerwca 1909 r.).

**Ks. Dr. W. Gronkowski**

# AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

**(A. A. S. nr. 4 z 25. III. 1935 r.)**

## Akta Ojca św. Piusa XI.

### Konstytucja Apostolska.

„Quae divinitus Nobis“ z 25. III. 1935 r.
o Penitencjarji Apostolskiej.

**Uwaga:** Św. Penitencjarja jest najwyższym Trybunałem w sprawach sumienia. Ojciec św. właśnie przez ten Trybunał wykonuje swoją władzę najwyższą jaką posiada nad sumieniami ludzkiemi. Specjalna ta instytucja przy Kurji Rzymskiej rozwijała się oczywiście w miarę potrzeb. Od najdawniejszych czasów spotykamy przy zwykłych nawet biskupach specjalnie delegowanych kapłanów dla spraw związanych z administracją Sakramentu Pokuty — w Rzymie zaś z powodów wielkiej liczby pielgrzymów jaka od pierwszych wieków Kościoła ściągała do Stolicy Piotrowej regulować swe sprawy sumienia Papieże szczególnie dbali o to, aby sprawy te mogły być załatwiane odpowiednio. Stąd z osób których papieże do tych spraw delegowali powstała i rozwinęła się instytucja św. Penitencjarji która począwszy zwłaszcza od wieku XIII-go wielkiego nabiera znaczenia. Nie jest też małem jej znaczenie dzisiejsze, gdyż i dziś do niej według słów Benedykta XIV cytowanych przez obecnie omawianą konstytucję „wszyscy wierni mogą bezpiecznie uciekać się z każdej części świata chrześcijańskiego w swoich chorobach duchowych jakkolwiek ukrytych, czy to osobiście czy przez ukryte listy nawet z zatajeniem własnych imion, i znajdywać szybko odpowiednie dla swych ran lekarstwo w niejawnem a bezpłatnem leczeniu“.

Kodeks. Pr. Kan. w kan. 258 określa tylko kompetencje Trybunału św. Penitencjarji jej zaś ustrój w szczególności

i normy postępowania pozostawia do regulowania prawu partykularnemu z tej racji, że rzeczy te muszą być bardziej podatne do zmian odnośnie do zmieniających się warunków, w których działa i potrzeb, dla których zostaje ustanowiona św. Penitencjarja. Jakie było dotychczasowe prawo specjalne dla tego Trybunału? Przy ostatniej słynnej reformie Kurji Rzymskiej przeprowadzonej przez Piusa X konstytucją „Sapienti consilio" z 28 - VI. 1908 r., którą to reformę kodeks usankcjonował i w całości prawie przyjął, ustrój i procedura św. Penitencjarji oparte zostały znowu na poprzedniej, świetnej konstytucji Benedykta XIV „In Apostolicae" z 13. IV. 1744 r. Benedykt XIV słynny kanonista i niegdyś piastujący urząd Kanonisty św. Penitencjarji dał w tej konstytucji rzeczywiście niezrównaną podstawę prawną dla działalności tegoż trybunału. Jednakowoż dwa blisko wieki dzielące nas od wydania tej konstytucji i wskutek tego zmienione warunki, zwiększone potrzeby i nowo wprowadzone praktyki i zwyczaje w samejże Penitencjarji sprawiły, że Ojciec św. przy walnym współudziale J. Em. ks. Lauriego obecnego Penitencjarjusza Większego, który wybitnie się dotychczas zaznaczył działalnością reformatorską na swym urzędzie — postanowił dać Św. Penitencjarji nową konstytucję własną.

**Kompetencja św. Penitencjarji** nie jest przedmiotem nowej konstytucji, w głównych zarysach jest ona określona w kan. 258 kod. Pr. Kan.; dla całości uważamy za stosowne w paru słowach ją przypomnieć. W dziejowym rozwoju św. Penitencjarji widzimy zmaganie się dwóch tendencyj: jednej dążącej do rozszerzenia władzy tego tak ważnego trybunału na sprawy forum zewnętrznego i drugiej ograniczającej zakres działania św. Penitencjarji do forum internum. Pierwsza tendencja górowała mniejwięcej do drugiej połowy XVI wieku, druga przeważyła w konstytucjach Piusa V „In omnibus" i „Ut bonus" z 18. V. 1569 r. jednakowoż potem zostały zaprowadzone pewne wyjątki na korzyść pierwszej, co sankcjonował również Benedykt XIV we wspomnianej wyżej konstytucji „In Apostolicae". Przy ostatniej reformie Piusa X zwyciężyła znowu zasada ograniczenia św. Penitencjarji do forum internum, czego wyraz mamy w § 1 kan 258. „pro solo foro interno".

Tak więc w zakresie forum internum czy to chodzi o forum sacramentale czy non sacramentale św. Penitencjarja ma władzę udzielania wszelkich łask absolucyj, (np. od rezerwa-

tów czy cenzur i kar kościelnych) dyspens (np. od przeszkód małżeńskich), nieregularności, zamian (np. ślubów) sanacyj (np. rewalidacyj małżeństwa) kondonacyj (np. dochodów nieprawnie pobranych) i wogóle wszelkich spraw sumienia które św. Penitencjarja roztrząsa i rozstrzyga. Oczywiście w myśl kan. 244 § 1. w sprawach specjalnej wagi i niezwykłych potrzebna jest ingerencja samego Ojca św., inne wymagają Jego zatwierdzenia.

Pozatem Benedykt XV Motu proprio „Alloquentes proxime" z 25 - III. 1917 r. do kompetencji św. Penitencjarji włączył sprawy odpustów (jeśli chodzi o ich udzielanie i użycie) w czem znowu rozciągnął władzę św. Penitencjarji na forum externum zmieniając reformę Piusa X pod tym względem. Postanowienie Benedykta XV przeszło do Kodeksu Pr. Kan. w § 2 kan. 258 — i zostaje utrzymane przez obecną konstytucję.

**Treść konstytucji** (w skróceniu). Po krótkim wstępie, w którym jest mowa o ważności św. Penitencjarji i racjach wydania nowej konstytucji następują przepisy odnoszące się do ustroju św. Penitencjarji i jej postępowania. W głównych linjach są to te same przepisy, które znajdujemy w konstytucji Benedykta XIV „In Apostolicae", gdyż Ojciec św. wyraźnie zaznacza, że pragnie tylko te zmiany zaprowadzić, które okazały się niezbędne w obecnych warunkach, a pozatem, idąc śladem Piusa X, pozostawia w mocy wyprobowane normy doświadczonego i wytrawnego poprzednika.

**Ustrój św. Penitencjarji** jest tego rodzaju, że na czele obydwu sekcyj (Trybunału w ścisłem znaczeniu i sekcji odpustów) stoi kardynał Penitencjarjusz Większy, mianowany przez Ojca św. z pośród kardynałów, który z chwilą uroczystego objęcia władzy w Bazylice Watykańskiej otrzymuje wszystkie władze jakie przysługują całemu Trybunałowi Penitencjarji oraz liczne przywileje. Władzę swą kard. Penitencjarjusz zatrzymuje sede vacante. Gdyby wtedy zmarł, kolegjum kardynalskie wybiera jego następcę. Władzy swej nie może delegować nikomu, a w razie rzeczywistej potrzeby Ojciec św. musi wyrazić zgodę na zastępcę innego kardynała, który wtedy jako Pro-Penitencjarjusz władzę posiada tę samą co i sam Penitencjarjusz i wykonuje ją proprio nomine.

Właściwy Trybunał tworzą sześciu prałatów, którzy zatrzymują dawne nazwy t. j. Regens Theologus (z pośród Zak.

OO. Jezuitów) Datarius, Corrector, Sigillator Canonista i jako t. zw. Officiales Maiores mianowani są przez Ojca św. z pośród kapłanów najuczeńszych i najbardziej doświadczonych w sprawach sumienia. Wszyscy oni tworzą stałą Radę kardynała Penitencjarjusza Większego, pierwszy zaś z nich t. j. Regens pod bezpośredniem zwierzchnictwem tegoż kardynała kieruje faktycznie całym Trybunałem i wiele spraw mniejszej wagi może rozstrzygać sam. Władzę swoją zachowuje w czasie wakansu urzędu kardynała Penitencjarjusza. Co do pozostałych pięciu Officiales Maiores Ojciec św. wznawia przepisy mocą których wszyscy oni mają być czynnymi członkami Trybunału między innemi stanowi, że każdy z nich pokolei ma być zastępcą Regensa i w tym czasie mieć te same co i Regens władze. Wreszcie do Trybunału należą mianowani przez kardyn. Penitencjarjusza — Officiales Minores t. j. Sekretarz dwóch Substitutów( dla każdej sekcji) oraz odpowiednia liczba urzędników sporządzających reskrypta protokuły lub strzegących archiwum, którzy nie mogą mieć żadnej władzy kierowania samym urzędem św. Penitencjarji lub rozstrzygania spraw. W luźniejszym związku z św. Penitencjarją zostają t. zw. Penitencjarjusze Mniejsi mianowani dla 4-ch Bazylik patrjarchalnych przez kard. Penitencjarjusza Większego.

**Procedura w św. Penitencjarji** polega na tem, że a) każda wpływająca do Trybunału sprawa po wszechstronnem zapoznaniu się z nią przez Regensa, Sekretarza i substytuta odpowiedniej sekcji idzie na odbywającą się codziennie sesję tych trzech urzędników i tam zapada pierwsza decyzja, na skutek której sprawa albo jeśli jest w granicach kompetencji Regensa zostaje przez niego rozstrzygnięta albo przekazana do dalszego postępowania. Takie codzienne sesje w obydwu sekcjach odbywają się również w czasie wakacji dla spraw niecierpiących zwłoki b) sprawy przekraczające kompetencje Regensa lub bardziej zawiłe idąc na posiedzenie zwane Sygnaturą św. Penitencjarji w którem biorą udział Officiales Maiores jako doradcy pod przewodnictwem kardynała Penitencjarjusza, który sam tylko ma głos decydujący lub w jego zastępstwie Regens. Wreszcie c) sprawy w których decyzja jest zarezerwowana Ojcu św. lub te które kard. Penitencjarjusz uzna za wskazane przedstawić Ojcu św. załatwiane są na audjencjach udzielanych przez Ojca św. dwa razy w miesiącu Kard. Penitencjarjuszowi. Wszystkie de-

cyzje notyfikowane są stronom zainteresowanym przez reskrypta, co do których nadal obowiązuje zasada: „gratis fiat"; jeśli chodzi o sekcję właściwego Trybunału t. j. o sprawy sumienia.

W końcu konstytucja zaprowadza w konstytucji Vacante Sede Apostolica w n. 50,stanowiąc, że korespondencja św. Penitencjarji skierowana do kard. Penitencjarjusza znajdującego się na konklave nie podlega niczyjej inspekcji.

Pozatem konstytucja powołując się często na konstytucję „In Apostolicae" Benedykta XIV i odsyłając do niej zatrzymuje ją niejako w mocy jako posiłkową i uzupełniającą.

## Akta Trybunałów.

### Św. Penitencjarja Apostolska.

#### (Sekcja odpustów).

Dekret z 16. III. 1935 r. udzielający odpustu cząstkowego 10 lat za uczestniczenie w nabożeństwie t. zw. Ciemnej Jutrzni w W. Środę, w Czwartek lub W. Piątek oraz odpustu zupełnego pod zwykłemi warunkami za uczestniczenie w temże nabożeństwie we wszystkie trzy dni wskazane. Uczestniczenie winno polegać na pobożnem czytaniu śpiewanych psalmów i lekcyj lub na innych modlitwach albo rozmyślaniu Męki Pańskiej.

# WIADOMOŚCI
## Z EPISKOPATU.

**Uchwały Konferencji Episkopatu Polski.** — Konferencja Episkopatu Polski, która odbyła się pod przewodnictwem JEm. Ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego w Warszawie w dniach 4 — 6 maja r. b. z udziałem trzydziestu trzech JIEE. Księży Biskupów zajęła się głównie zagadnieniami nauczania i wychowania młodzieży, uczęszczającej do szkół.

Najdostojniejszy Episkopat, opierając się na posłannictwie otrzymanem od Chrystusa oraz na wskazaniach encykliki Ojca św. Piusa XI o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży, wraz ze społeczeństwem katolickiem dąży do stosowania we wszystkich dziedzinach szkolnictwa postulatów nauki katolickiej, będącej najważniejszą podstawą zdrowego wychowania młodego

pokolenia dla Kościoła i Państwa.

W szeregu referatów wykazano momenty dodatnie, ale także ujemne w dzisiejszem szkolnictwie, podlegającem jeszcze przeobrażeniom ustrojowym i ideowym.

Episkopat Polski niejednokrotnie na poprzednich swoich konferencjach poddawał tę tak ważną dla Kościoła, narodu i państwa dziedzinę właściwemu oświetleniu i analizie. Jednak powtarzające się tu i ówdzie niepokojące objawy w prowadzeniu i nauczania i wychowania szkolnego oraz nieusunięte jeszcze nieporozumienia pomiędzy niektóremi władzami szkolnemi a kościelnemi, wyłoniły potrzebę zasadniczego rozpatrzenia dzisiejszego stanu wychowania młodzieży i podkreślenia stanowiska Kościoła do stosowanego systemu i metod.

Między innemi Konferencja Księży Biskupów ponownie zwróciła swoją uwagę na takie ujemne objawy w wychowaniu młodzieży, jakiemi są np. koedukacja, kształcenie i wychowanie dzieci katolickich przez niekatolików, nadużywanie wychowania fizycznego ze szkodą dla zdrowia fizycznego i moralnego młodzieży, popieranie organizacyj raniących ducha młodzieży katolickiej i td. Episkopat pragnie pomyślnego ułożenia się stosunków pomiędzy szkołą z jednej a Kościołem i społeczeństwem katolickiem z drugiej strony.

Podkreślono w referatach trudną i odpowiedzialną pracę ogółu nauczycielstwa, któremu należy się uznanie i wdzięczność. Z uznaniem też jest Episkopat dla organizacyj katolickich młodzieży i jej duszpasterzy, działających w trudnych warunkach.

Nadto Konferencja zajęła się skargami, wniesionemi do Episkopatu przez katolików na udzielanie przez inowierców wbrew prawom Bożym i państwowym rozwodów małżeństwom, zawartym w Kościele Katolickim. Episkopat postanowił jak najenergiczniej przeciwko temu wystąpić oraz ponownie przypomnieć społeczeństwu katolickiemu świętość i nierozerwalność małżeństwa katolickiego.

## Z MISYJ.

**Coraz więcej samolotów przybywa misjom katolickim.** — Lotnik niemiecki, kapitan Koehl, który w swoim czasie odbył świetny lot nad oceanem, udaje się obecnie do Afryki dla przeprowadzenia pewnych zmian i ulepszeń w sposobach transportów powietrznych „Katolickiej misji samolotowej“ stworzonej z inicjatywy misjonarzy niemieckich, Misja ta posiada dziś już 6 samolotów, 10 dużych łodzi motorowych i 100 samochodów. „Misja samolotowa“ rozwija swą działalność nietylko w Afryce, ale także i w Ameryce Południowej, na wyspach oceanicznych, w Indjach i Chinach.

W najbliższym czasie odbędzie się w Monachjum uroczyste poświęcenie nowego samolotu misyjnego „Die Libelle“, którym można będzie odbywać loty nad oceanem.

**Fundusz dla konwersyj w Indjach.** — Kongres narodowy katolicki w Indjach odbyty ostatnio w Poona zaproponował utworzenie funduszu narodowego na sumę 1 miljona rupij, celem okazania biskupom i misjonarzom niezbędnej pomocy materjalnej. Projekt ten jest żywo dyskutowany przez indyjską prasę katolicka. Katolików w samych Indjach, wyłączając Birmę i Ceylon, jest ok. 3 miljonów. Jeżeli projekt ów zostanie należycie wprowadzony w życie, to po kilku latach może zapewnić biskupom poważne sumy pieniężne dla celów misyjnych.

**Odezwa do lekarek — Polek w sprawie pracy na misjach katolickich.** — Misje katolickie w Chinach poszukują lekarek dla pracy ideowej misyjno-lekarskiej. Warunki przyjęcia: dyplom lekarski i prawo praktyki w Polsce. Misje dają: opłaconą podróż, mieszkanie i pełne utrzymanie na miejscu, zabezpieczenie w razie choroby ewentualnie starości. Wynagrodzenia pieniężnego nie ma. Kontrakt najmniej na sześć lat. Akcja werbowania lekarek odbywa się za wiedzą i błogosławieństwem Jego Eminencji Kardynała Prymasa Polski Augusta Hlonda. Zgłoszenia wraz z curriculum vitae i podaniem specjalności lekarskiej, przyjmuje oraz informacyj udziela lekarka misyjna dr. Jadwiga Stermecka, Lwów, Plac św. Jura 1 „Sacré Coeur“.

W związku z tą akcją werbunkową ogłoszona została odezwa do lekarek-Polek. Przypomina ona, że misjonarze z konieczności muszą odrywać się od swego właściwego zadania, t. j. od ewangelizacji pogan i roztaczać nad nimi opiekę samarytańską, podkreśla, jak wdzięczne pole działania otwiera się dla lekarza-katolika, którego praca przetwarza surowe pojęcia pogan i ułatwia misjonarzowi przystęp do dusz, i, wyjaśniwszy, dlaczego na tereny misyjne najwięcej nadaje się kobieta-lekarka, rzuca następujące wezwanie:

„Właśnie nadarza się okazja. Jedna z naszych rodaczek, dr. Stermecka, pracuje w Chinach lat 6, zapoznała się z ludem i terenem na tyle, iż Biskupi w Chinach jej właśnie powierzyli zorganizowanie pomocy lekarskiej dla Misyj w Chinach. Pierwszeństwo zajęcia tej placówki ofiarowano Polsce. Otwiera się przed lekarką-Polką zadanie wielkie a Boże. Prawdziwie, pokaże się obecnie, czy w sercach lekarek-Polek nie braknie dziś wielkiego ukochania ludzkości całej i świętych ideałów Chrystusowych, a także czy i w dzisiejszych czasach zdolna jest Polska do wywierania wpływu kulturalnego na zewnątrz.

Jak dotąd Ojczyzna nasza była znana wśród obcych ze swej szlachetnej e k s p a n s j i. W braku kandydatek wśród Polek Misje zwrócą się do kobiet innych narodowości. Zważmy,

że sekty protestanckie uprzedzają nas coraz bardziej: obejmują Chiny siecią dobrze urządzonych szpitali. Protestanci jadą na misje na bardzo skromnych warunkach i gorliwie tam pracują. Czy może wierzące serce katolickie znosić to obojętnie? Czekając tyle wieków, aby im dano Chrystusa, ludy pogańskie otrzymują Go w błędnej i niepełnej formie protestantyzmu.

Zatem Polko-lekarko, chwila to jedyna, która jednak wkrótce może przeminąć, bezpowrotnie, chwila wykazania wielkich walorów ducha, ale także i zdobycia osobistego wielkiego, promiennego szczęścia, o którem zdaje się ludziom, że nie istnieje.

Pójdźcie na żniwo Pańskie, bo bieleją kłosy, a robotników brak. Pójdźmy, Pan nas woła".

## RÓŻNE.

**Watykan i Włochy. — Audiencja Słowian u Ojca św.** — Dnia 6 z. m. w uroczystość 1050-tej rocznicy śmierci apostoła Słowian św. Metodego, Ojciec św. przyjął na audiencji około 400 alumnów Instytutu Polskiego, kolegjów polskiego, jugosłowiańskiego, czechosłowackiego, ruskiego św. Józefata i rosyjskiego św. Teresy od Dzieciątka Jezus oraz liczne duchowieństwo pochodzenia słowiańskiego. Rektor kolegjum św. Hieronima prałat Magjerec wygłosił przemówienie, w którem podnosił wspomnienia o wielkim apostole ludów słowiańskich i jego wierności dla Kościoła rzymskiego, którą w dalszym ciągu zachowują te narody. Odpowiadając na to przemówienie Ojciec św. wyraził przedewszystkiem radość z obecności tak licznych przedstawicieli narodów słowiańskich pragnących wyrazić Mu swe przywiązanie i miłość synowską. Papież nie przypuszczał nigdy, że przy grobach Apostołów i katedrze św. Piotra tak wielu przebywa Słowian, przekonując Go jeszcze bardziej o głębokiem znaczeniu powszechności Jego ojcowstwa. Potwierdzając zawsze pełną serdecznej miłości przychylność papiestwa dla ludów słowiańskich Papież wysławiał ze swej strony postać św. Metodego, jego przywiązanie do Stolicy Świętej, jego ciągłe podróże do Rzymu, jak gdyby dla odnowienia zapasu sił i energji dla przeprowadzenia wielkiego i bohaterskiego dzieła apostolstwa nawracania Słowian. Kończąc swe przemówienie Ojciec św. błogosławił obecnych, ich rodziny i kraje ojczyste, wyrażając zadowolenie, że może coś dla umiłowanych narodów uczynić, i pragnienie, by móc coś więcej jeszcze uczynić dla tych ludów, jednych gorąco przywiązanych do Stolicy Apostolskiej i drugich dziś oddalonych, nie pozbawionych jednak dróg, które skierują je do powrotu. Po błogosławieństwie Papież wysłuchał kilku pieśni i hymnów słowiańskich, poczem, na zakończenie audiencji, żałując, że nie może pozdrowić obecnych językiem ogólno-

słowiańskim, pozdrowił ich polskiem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, co wszyscy zapewne rozumieją. Niebywały entuzjazm był odpowiedzią na to pozdrowienie.

**Polska — Naukowe wydanie polskiego tłumaczenia encykliki „Quadragesimo anno“.** — Jako pierwszy tom „Wydawnictwa Rady Społecznej przy Prymasie Polski“ ukazało się w tych dniach wydanie encykliki „Quadragesimo anno“ w łacińskim oryginale i polskiem tłumaczeniu wraz z komentarzem. Wydanie to ma służyć głównie celom naukowym. Tłumaczenie samo jest nie tylko wierne i pod względem językowym zręczne i wysoce poprawne, lecz, co mu szczególnej wartości dodaje, dokonane zostało z wielką znajomością problematów naukowych, poruszonych w tej niełatwej do zrozumienia a niezmiernie bogatej w treść encyklice. Podobne zalety posiada komentarz. Autorem zarówno tłumaczenia, jak i komentarza jest tak wybitny znawca katolickiej myśli społecznej, jak ks. dr. Jan Piwowarczyk, który wzbogacił katolicką literaturę społeczną szeregiem cennych prac, m. in. tłumaczeniem „Rerum Novarum“. Wielką też ozdobą wydania są bardzo oryginalne myśli świetnem piórem napisanego słowa wstępnego JEm. Ks. Prymasa p. t. „Przemiany Społeczne“. Do zalet tego pierwszego tomu „Wydawnictwa Rady Społecznej“ należy jeszcze jego wysoce estetyczna szata zewnętrzna i bardzo niska cena. Z tych wszystkich powodów winna ta encyklika znaleźć się w ręku każdego katolickiego inteligenta.

Wcześniejsze wydanie tego samego orędzia papieskiego w przekładzie JE. Ks. Biskupa Stanisława Okoniewskiego sporządzone zostało przez Polską Katolicką Agencję Prasową.

**Z Koła Jedności Katolickiej.** — Dnia 9 kwietnia odbyło się miesięczne zebranie Koła Jedności Katolickiej. Na wstępie przewodniczący Koła ks. prał. St. Mystkowski w krótkim szkicu scharakteryzował sylwetkę duchową śp. Leonida Fiodorowa, zmarłego 7 marca b. r. w Wiatce, papieskiego egzarchy dla katolików obrządku wschodniego w Rosji. Za duszę bohaterskiego wyznawcy wiary odmówiono zbiorową modlitwę żałobną.

Następnie JE. Ks. Biskup Czarnecki zapoznał zebranych szczegółowo i w sposób niezwykle interesujący ze swemi spostrzeżeniami, wyniesionemi z niedawno odbytej podróży poprzez Małą Azję, Turcję, Grecję, Bułgarję, Chorwację, Serbję i Rumunję.

W Podróży tej J. Ekscelencji przyświecał potrójny cel, a mianowicie pragnienie, aby się zapoznać bliżej z odrębnościami liturgicznemi, występującemi wśród różnych odmian obrządków wschodnich, chęć urobienia sobie poglądu o aktualnym stanie prawosławia we wspomnianych krajach i dążność do osobistego zetknięcia się z katolickiemi placówkami, pracującemi dla idei zjednoczenia kościołów prawosławnych z Rzymem.

Z pokłosia rozsnutych przez Ks. Biskupa faktów i refleksyj wynika, że w pracy zjednoczeniowej należy trzymać się pewnego programu, przestrzegając koordynacji w działalności poszczególnych placówek, że należy przeciwstawiać się wszelkiemu szowinizmowi, szanować odrębności liturgiczne chrześcijańskiego Wschodu oraz kłaść nacisk na wykształcenie tubylczego katolickiego kleru.

Przez zestawienie warunków pracy unijnej na terenach zwiedzonych z warunkami w Polsce J. Ekscelencja zaznaczył dodatnie strony stosunków polskich, a zwłaszcza uwydatnił wielką podatność prawosławnej kresowej ludności w Polsce na wpływy prawdy Chrystusowej, przechowywanej w Kościele katolickim.

**Za spokój duszy śp. egzarchy ks L. Fiodorowa.** — D. 13-go z. m. w kościele OO. Bazyljanów JE Ks. Biskup M. Czarnecki odprawił uroczystą Mszę św. żałobną za spokój duszy śp. ks. Leonidasa Fiodorowa, administratora apostolskiego dla katolików obrządku wschodnio-słowiańskiego w Rosji. W nabożeństwie wziął udział JE. Ks. Arcybiskup Fr. Marmaggi, Nuncjusz Apostolski, oraz II. EE. Ks. Arcybiskup mohylewski E. Ropp i Ks. Biskup Podlaski H. Przeździecki. Jego Eminencję Ks. Kardynała A. Kakowskiego reprezentował ks. prał. St. Mystkowski. W licznem gronie duchowieństwa obu obrządków byli obecni członkowie świata naukowego z Warszawy i Wilna, absolwenci b. Akademji katolickiej w Petersburgu, przedstawiciele prasy katolickiej i Akcji Katolickiej. Po Mszy św. ks. kan. Chodniewicz, b. rektor instytutu Misyjnego w Lublinie, a w swoim czasie współtowarzysz zmarłego w więzieniu sowieckiem, wygłosił podniosłe okolicznościowe kazanie.

Po kazaniu duchowieństwo obrządku wschodniego odśpiewało żałobne egzekwje, a JE. Ks. Nuncjusz Apostolski wraz z duchowieństwem łacińskiem w zbiorowej modlitwie polecił Bogu duszę tego, który ofiarą z własnego życia zajął miejsce w dziejach martyrologji Kościoła katolickiego w Rosji obok ks. prał. Budkiewicza, ks. Arcb. Cieplaka, ks. Eismonta, ks. Trojgo i ks. Biskupa Maleckiego.

**Katolickie przygotowanie do małżeństwa.** — W ostatnim czasie odzywały się coraz częściej w społeczeństwie polskiem głosy, że młodzież nasza przystępuje do małżeństwa nieprzygotowana do przyszłych odpowiedzialnych zadań w rodzinie. Słusznie też wskazywali społecznicy chrześcijańscy na naglącą potrzebę przygotowania młodzieży zarówno męskiej jak i żeńskiej do małżeństwa w duchu katolickim. Konieczność takiego ideowego przedszkola małżeństwa zrozumiał Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej i wydał w styczniu cykl wykładów poświęconych przygotowaniu dziewcząt do małżeństwa w myśl nauki Kościoła. Są to numery 25—37 Żywego Słowa. Każdy numer po cenie 15 gr. można nabyć w składzie głównym „Ostoja“ Poznań ul. Pocztowa 15 oraz w oddziałach Księ-

garni św. Wojciecha. Liczne zamówienia, jakie codzień wpływają do „Ostoi" w Poznaniu, dowodzą najlepiej, jak bardzo dawał się we znaki młodzieży katolickiej brak tego rodzaju materjału do wykładów i pogadanek na zebraniach. Już same nagłówki poszczególnych wykładów mają swoją wymowę:

Moja przyszłość — My a oni, Narzeczeni, Wybór męża, Małżeństwo sakramentem, Nierozerwalność małżeństwa, Obowiązki przedślubne, Liturgja ślubu, Szczęśliwe małżeństwo, Nowy świat kobiecy, Pielęgnowanie noworodka, Wychowanie przedszkolne, Zdrowie w rodzinie.

Wszystkie tu wymienione wykłady są opracowane przez autorki o głębokiem wyczuciu zadania, jakie w społeczności nadprzyrodzonej, t. j. w Kościele, oraz w społeczeństwie świeckiem czyli w państwie ma do spełnienia małżeństwo. Treść wykładów, z których każdy stanowi odrębną całość, wyjaśnia wielkie zagadnienia, poruszone w encyklikach Ojca św. Piusa XI: „O małżeństwie chrześcijańskiem" i „O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży". Dzięki tej okoliczności wykłady stanowią zwięzły, w przystępnej formie podany komentarz do nauki katolickiej o małżeństwie. Jako takie mogą posłużyć za praktyczną odprawę dla zaczepek, skierowanych przeciw małżeństwu jako instytucji bożej oraz następstwom, które z tego sakramentalnego charakteru dla chrześcijan wypływają.

W ciągu bieżącego roku ukażą się w „Żywem Słowie" podobne wykłady także dla młodzieży męskiej.

**Działalność księży jezuitów z Albertyna, jej cele i rezultaty.** — W numerze 5/6 dwutygodnika polityczno-literackiego „Problemy" (dn. 1. II. 35) umieszczony został artykuł p. Z. W. Bieleckiego p. t. „Albertyn". Reportaż z terenów misyjnych Komisji „Pro Russia". W reportażu tym, starającym się scharakteryzować atmosferę, wśród której żyją i pracują księża jezuici wschodniego obrządku, na podkreślenie zasługuje rozmowa dziennikarza z ojcem ihumenem misji albertyńskiej. Rzuca ona światło na genezę tej placówki i pierwsze poczynania zakonników, którzy musieli borykać się z wielkiemi trudnościami i którym i dziś nie szczędzi się wszelkiego rodzaju szykan i przykrości. Zapytany przez reportera, jak jezuici albertyńscy pojmują cel swej działalności, ojciec ihumen zaznaczył: „Celem naszym nie jest praca parafjalna, chociaż w tej chwili z powodu braku księży świeckich musimy pracować i na parafjach. Zasadnicze nasze cele w zupełności pokrywają się z celami naszych łacińskich współbraci, a więc po pierwsze obowiązki i cele nasze zakonne, następnie misje wśród ludności, dalej celem naszym jest przygotowanie pracowników dla misyjnych terenów dzisiejszej Bolszewji".

Na zarzut, że Albertyn pracą swoją rusyfikuje i tak już zrusyfikowane kresy, informator wysłannika „Problemów" wyjaśnia, że każdy plus na koncie

tych misjonarzy odpowiada zmniejszeniu się wpływów prawosławia i rosyjskości na lud. Jezuici nietylko pierwsi wprowadzili język białoruski do swych cerkwi, ale mają znaczny wpływ na mieszkającą w tych okolicach inteligencję rosyjską. Wszystkie poważniejsze nawrócenia w ciągu kilku ostatnich lat związane były przeważnie z emigrancką inteligencją rosyjską.

„Wśród ludności, szczególnie polskiej — mówił dalej ihumen — cieszymy się naprawdę wielką sympatją. Ludzie ci, naogół prości, żyjący przedewszystkiem sercem i duszą a potem dopiero rozmaitemi spekulacjami rozumowemi najlepiej rozumieją, iż mimo nasze brody i ryzy jesteśmy prawdziwymi kapłanami katolickimi, niczem nie gorszymi od naszych współbraci — łacinników. Nasz wygląd zewnętrzny bynajmniej ich nie razi, jak to niektórzy panowie chcą wmówić opinji publicznej. Dowody tego zbieramy aż zbyt często, by można było o tem zapomnieć".

Oceniając następnie rezultaty dotychczasowej pracy, mówca podkreślił, że misjonarzom całkiem nie chodzi o cyfry, o ilość, lecz tylko i wyłącznie o jakość. Jednak i ilościowe wyniki przedstawiają się wcale pokaźnie. „Nasza albertyńska parafja liczy około 500 dusz, Synkowicka, gdzie, jak już panu wspomniałem, proboszczem jest jeden z naszych, liczy około półtora tysiąca. Uważam przeto, iż nie jest to tak znikomy wynik (tembardziej, ze liczba ta stale wzrasta), jeśli wziąć pod uwagę wytężoną kontrakcję prawosławnych dla których w walce z nami nie istnieją granice etyki, czy przyzwoitości".

O religijnej i politycznej roli dążności unijnych przełożony klasztoru wyraził się w ten sposób: „Unja, proszę pana, żyje w tradycji tutejszego ludu, strony tutejsze mają poza sobą świetny jej rozwój, w samym rozkwicie podcięty przez rząd carski. Niedalekie Żyrowice, gdzie przełożonym klasztoru był św. Jozafat, są najlepszym tego dowodem. Gdzie tylko sięgnąć okiem wszędzie natrafia się na stare, usilnie zacierane, ślady Unji. Tę Unję przywrócić... oto nasz cel i zadanie. A proszę nie zapominać, iż ludzie ci, to nie tylko bojownicy jedności Kościoła — to bojownicy jedności współpracy dwóch bratnich słowiańskich Narodów jedne zamieszkujących ziemie. Unja bowiem jest tym pomostem, który może zbliżyć dzień zjednania wszystkich Słowian zamieszkujących Polskę, który może przyczynić się nietylko do zjednoczenia religijnego, ale i politycznego tutejszych ziem z Polską. Dokąd ludność tutejsza jest prawosławna zawsze będzie grawitować w stronę Rosji, co zbyt miłą dla naszej polityki perspektywą nie jest".

**Godne pochwały, ale jakże znamienne** — Wiadomo, jaka nędza trapi wieś polską. Zgnębieni nią włościanie greko-katolicy powiatu jaworowskiego w Małopolsce Wschodniej rzucili myśl utworzenia „bractwa jednego kartofla". (Po rusińsku „bractwa odnoj baraboli"). W każdej parafji proboszcz

prowadzi listę najbiedniejszych głodujących. Dzieci i młodzież zbierają po domach po jednym ziemniaku dziennie, t. j. po 7 ziemniaków na tydzień. Ziemniaki muszą być zdrowe. Przy sposobności ten i ów ofiaruje coś więcej a zdarza się, że da i podniszczoną odzież lub obuwie. Zebrane zapasy gromadzi się na plebanji, tam się je rozdziela między najbardziej potrzebujących i znowu młodzież roznosi je po wsiach i chatach.

Bolesne to zjawisko, że dla ratowania przymierających głodem trzeba zbierać po jednym ziemniaku dziennie od rodziny ale jednocześnie pocieszające, bo świadczy wymownie, że nawet przy tak skrajnej nędzy nie wygasa miłość bliźniego, a ludzie wspierają się, jak mogą i jak im na to pozwalają niezwykle ciężkie warunki.

**Pierwsze sukcesy katolickiej akcji filmowej.** — Rok 1934 znaczy w dziejach rozwoju kultury etap niezmiernie ważny. W roku tym bowiem katolicki ruch filmowy po raz pierwszy na szersze niż dotąd wypłynął wody i po raz pierwszy w sposób stanowczy i zdecydowany zaakcentował, że postulaty moralności chrześcijańskiej stanowić muszą w produkcji filmowej moment szczególnie ważki. Niema dziś nikogo, ktoby nie wiedział o wielkiej akcji podjętej w obronie moralności publicznej przez biskupów amerykańskich przeciwko filmom złym, obliczanym na żerowanie na najniższych instynktach ludzkich. Powstały z ich inicjatywy słynny „Legion of Decency“, który przed trzema miesiącami liczył już 6 miljonów członków, obecnie, jak świadczą ostatnie wiadomości z Ameryki, liczy ich 16 miljonów. W katolickich kościołach Ameryki odczytuje się publicznie przyrzeczenia członków „Legji Przyzwoitości“, że nie będą oglądać filmów umieszczanych na czarnej liście, którą sporządza specjalnie stały komitet cenzury filmów. Cenzurze podlegają zarówno filmy już wyprodukowane, jak i scenarjusze. Spisy filmów odrzucanych jak również i wykazy filmów zalecanych rozsyłane są perjodycznie do wszystkich parafij i pism katolickich. Hollywood waha się jeszcze mocno zaniepokojone. Producenci filmów pornograficznych przycichli, licząc, że akcja katolików rychło straci na napięciu. Energja katolików wzrasta jednak z dnia na dzień. Już w ślad za katolikami występują przeciw złym filmom inne wyznania, już ruch rozszerza się na Kanadę, Australję, Afrykę Południową, Indje... W wolniejszem nieco tempie idzie akcja uzdrowienia filmu w Europie. Ale i tu, zwłaszcza w krajach katolickich, walka o dobry film staje się zorganizowanym ruchem masowym. We Francji, Belgji, Italji, Polsce, Austrji, Hiszpanji, nawet w przejętych innemi sprawami Niemczech, powstają katolickie komitety oceny filmów.

Jednocześnie powstaje coraz poważniejsza katolicka wytwórczość filmowa. Podczas gdy w r. 1933 zanotowano jeden tylko wielki film katolicki „Lourdes“ w roku ubiegłym mamy ich już osiem! Na czele

katolickiej produkcji filmowej kroczy Francja, która dała trzy filmy: „Angèle“, Monastère“ i premjowaną, pierwszą nagrodą „Marie Chapdelaine“ Duvivier'a, nadto wykańczany przez tegoż Duvivier'a monumentalny czwarty film „Golgota“. Drugą zkolei jest Polska z dwoma wybitnie katolickiemi filmami: „Pod Twoją Obronę“ i „Przeor Kordecki“. Dalej idzie film amerykańskiej produkcji „The white Sister“, japoński „Krew nad Niponem“ i nagrany w języku Zulusów przez misjonarza o. Gebharda film „Czarna siostra“. Zapewne, nie jest to jeszcze dorobek wielki, jeśli jednak dodamy do tych filmów filmy reportażowe i drobniejsze, których jest setki, oraz cały szereg filmów na których znać już wpływy katolickie, można już pochwalić się znacznym sukcesem.

Najbliższem zadaniem katolików w akcji filmowej jest ugruntowanie swych postulatów. Praktyczną drogą ku temu jest przedewszystkiem tworzenie w prasie katolickiej rubryki filmowej (ostatnio „Osservatore Romano“ stworzyło również taką rubrykę), zakładanie katolickich sal do wyświetlania dobrych filmów, koncentrowanie akcji w odpowiednich centralach, wreszcie tworzenie własnych biur wynajmu. W tej ostatniej dziedzinie w Polsce, jak słyszymy, obok istniejących już biur „Credo“ w Krakowie i biura przy Lidze Katolickiej w Katowicach, ma powstać w najbliższym czasie nowe biuro wynajmu filmów w Warszawie.

**Śmierć wybitnego konwertyty.** — W tych dniach zmarł w Berlinie znany w całym świecie pedagogicznym profesor dr. Ernest M. Roloff, wydawca pomnikowego dzieła, 5-tomowego leksykonu pedagogicznego „Lexikon der Pädagogik“, który ukazał się nakładem katolickiej firmy światowej Herdera. Śp. Roloff był konwertytą i w swych wspomnieniach, ogłoszonych w r. 1920 świetnie scharakteryzował uprzedzenia, które powstrzymują wielu od uznania prawdy w Kościele katolickim.

**W parlamencie angielskim ma stanąć pomnik św. Tomasza Morusa.** — Członkowie parlamentu katolicy zebrali się w tych dniach celem omówienia projektu postawienia w pałacu Westminsterskim pomnika ku czci św. Tomasza Morusa, piastującego, jak wiadomo, przed czterystu laty urząd lorda kanclerza.

**Hitlerowcy przeciw przemówieniu papieskiemu.** — Donoszą z Berlina, że wydawany przez kurję berlińską tygodnik religijny „Die religiöse Woche“ został ostatnio przez policję skonfiskowany. Stało się to wskutek ogłoszenia przemówienia papieskiego na tajnym konsystorzu w dniu 1 kwietnia, które, jak wiadomo, potępiło wojnę jako największą zbrodnię i największy obłęd. Wraz z tekstem przemówienia papieskiego konfiskacie ulegała również odezwa, nawołująca do walki z propagandą idei antychrześcijańskich.

**Pośmiertny list pasterski biskupa Baresa.** — We wszystkich kościołach diecezji berlińskiej odczytano ostatnio list pasterski, jaki na kilka dni przed śmiercią swoją przygotował dla duchowieństwa i wiernych na Wielki Post zmarły biskup Berlina Mikołaj Bares. List ten, poświęcony małżeństwom mieszanym, jest dokumentem niezmiernie ważnym i dlatego warto bliżej z nim się zapoznać.

Już w r. 1922 konferencja episkopatu niemieckiego w Fuldzie zwracała uwagę na niebezpieczeństwo małżeństw mieszanych podkreślając, że przez nie corocznie Kościół traci więcej dusz niż pozyskuje nowych wskutek swej działalności misyjnej w krajach pogańskich. Obecnie, stwierdza biskup, stan znacznie się pogorszył a prądy, zmierzające do zatarcia różnic wyznaniowych w narodzie niemieckim, są zapowiedzią, że stan ten może ulec dalszemu jeszcze pogorszeniu. Nie dlatego, by wprowadzać rozdźwięk między katolikami a obywatelami innych wyznań Kościół ostrzega przed małżeństwami mieszanemi, lecz czyni to w trosce o zachowanie zasad Kościoła katolickiego w rodzinach a przedewszystkiem o przyszłość dzieci. Ideałem małżeństwa chrześcijańskiego jest związek, w którem oboje małżonkowie stanowią jedność w sposobie myślenia i postępowania. W szczególności w małżeństwie chrześcijańskiem nie może być rozbieżności w rzeczach porządku nadprzyrodzonego, stosunku do Boga, religji i życia duchowego. Taki zaś idealny związek jest zupełnie niemożliwy w małżeństwach, gdzie jedno z małżonków uznaje siedem sakramentów drugie tylko 2, gdzie dla jednego Chrystus jest Bogiem i człowiekiem w jednej osobie, dla drugiego zaś tylko mędrcem z Nazaretu... Stosunek jaki jedna strona zajmuje do wiary, musi odbijać się na przekonaniach strony drugiej. Z reguły można powiedzieć, że w małżeństwie mieszanem żywa gorąca wiara katolicka ginie, to zaś, co z niej pozostaje, jest tylko bladem i nikłem odbiciem chrześcijaństwa, jeżeli nie zupełną obojętnością religijną. Jest to oczywistem niebezpieczeństwem dla wychowania dzieci po katolicku. To też Kościół, kiedy dla względów istotnych udziela w pewnych wypadkach dyspensy na małżeństwo mieszane, wymaga przyrzeczenia, by wszystkie dzieci z takiego małżeństwa zrodzone były wychowane w wierze katolickiej. Jak jednak takie przyrzeczenie, nawet przy dobrej woli, może być ściśle dotrzymane, skoro matka-protestantka nie będzie potrafiła nauczyć dziecka pacierza, czci dla Marji Panny, Anioła Stróża i Świętych? skoro protestant-ojciec nie będzie rozumiał praktyk religijnych, których uczy swe dziecko matka-katoliczka, i nie da dobrego przykładu? A ileż to razy złożone przyrzeczenie uważa się za czczą tylko formalność!

Aby uniknąć tych niebezpieczeństw w rodzinach stworzyć trzeba silną i gruntowną tradycję katolicką, uważać wiarę katolicką za święte dziedzictwo, które trzeba przekazywać synom i córkom.

**Nie wolno krytykować „Mitu XX wieku“.** — Stosownie do rozporządzenia policji bawarskiej słynne dzieło „oficjalnego filozofa narodowosocjalistycznego“, Alfreda Rosenberga, „Mit XX wieku“, nie może być pod żadnym pozorem tematem jakiejkolwiekbądź dyskusji „poza murami kościoła“, wszystko jedno czy dyskusja ta będzie prowadzona na zebraniu publicznem, czy prywatnem. Jak oświadczają czynniki kierownicze policji bawarskiej, dyskusje, prowadzone dotychczas na powyższy temat, „spowodowały żywe poruszenie i niepokój opinji publicznej w Trzeciej Rzeszy“. Dziennik berliński „Germania“, który notuje powyższą wiadomość, dodaje na marginesie, że w tym samym czasie, gdy ostry zakaz dotyka katolików bawarskich, przywódcy ruchu neo-pogańskiego podają do wiadomości publicznej o mających się w najbliższym czasie odbyć w kilkunastu miastach niemieckich 25 publicznych zebraniach. Nie potrzeba dodawać, że zebrania te będą zorganizowane celem kaptowania szerokich mas ludności dla „nowej religji“.

## RECENZJA.

**X. Dr. I. Grabowski prof. U. W. Zagadnienie małżeństwa Warszawa 1934 str. 160.**

Treścią zagadnienia małżeńskiego jest ustalenie, do której władzy, duchownej czy świeckiej należy kierownictwo sprawami małżeńskiemi. Spór ten przybiera na sile i rozpiętości od czasów, kiedy państwo zagarniając pod swoją władzę coraz to nowe dziedziny życia zbiorowego, usiłuje poddać również instytucję małżeństwa wyłącznie prawodawstwu świeckiemu.

Autor w dziele swojem przedstawia nam przyczyny, istotę i dzieje tego sporu i przeprowadza obronę praw czynnika religijnego wogóle, a Kościoła Katolickiego w szczególności, w sprawach małżeńskich.

Na wstępie omawia błędne teorje o małżeństwie od czasów najdawniejszych do najnowszych. Następnie podaje zasady według których należy ustalać granice kompetencji obu władz. Kwestja kompetencji może być rozstrzygnięta po ustaleniu charakteru umowy małżeńskiej. Wreszcie na podstawie Pisma św. dowodzi krótko lecz gruntownie nierozerwalności i jedności oraz sakramentalności chrześcijańskiego małżeństwa.

Argumentację dogmatyczną uzupełniają bardzo obszerne wywody historyczno-prawne. Obrzędy religijne dowodzące charakteru religijnego małżeństwa miały zastosowanie od początków Kościoła. Wierni, nie wyłączają panujących, odwoływali się zawsze do władzy duchownej w sprawach małżeńskich. Kościół od początku nie tylko bronił czystości nauki o małżeństwie i potępiał błędy godzące w chrześcijańskie małżeństwo, ale niezależnie od władzy świeckiej, a nawet wbrew

jej prawodawstwu stanowił prawa małżeńskie, dyspensował od nich i wykonywał sądownictwo w sprawach małżeńskich, a nawet osiągał cofnięcie praw niezgodnych z prawem kościelnem i podporządkowywanie się prawom kościelnym ze strony panujących.

Kościół uznawał prawa świeckie w sprawach cywilnych małżeństwa, ale nie zgodził się nigdy z prawami świeckiemi godzącemi w stronę duchową małżeństwa.

Dawne ustawodawstwo państwowe Europy o małżeństwie świadczy, że państwa przez kilkanaście wieków nie kwestjonowały praw Kościoła do regulowania spraw małżeńskich, owszem stały na straży prawa kanonicznego a i w czasach dzisiejszych „prawie 100 konkordatów przyjmuje wprost lub wspomina o małżeństwie religijnem, a tylko 20 nie czyni o niem nawet wzmianki".

W szczególności państwo tak autorytatywne jak Włochy przyjęło małżeństwo kościelne. Fakt ten może służyć — mówi papież — wszystkim za przykład, że zgoda Kościoła z państwem jest możliwa bez uszczuplenia suwerenności obu stron.

Dzieło omawiane, stanowiące doskonały wstęp do studjum małżeńskiego prawa kanonicznego, przyczynić się winno do pogłębienia i wśród osób świeckich znajomości tak aktualnego dzisiaj zagadnienia małżeństwa.

Strona graficzna książki bardzo staranna. Korekta niewiele pozostawia do życzenia. Rażą tylko błędy w spisie rzeczy (nn. 8, 11). Do „lapsus linguae" zapewne należy zaliczyć zwroty o odwoływaniu się na coś (str. 116, 117) i tężności duchowej (str. 154).

Nie zgodziłbym się tylko, że między rozwodem a unieważnieniem jest różnica (str. 21, 22). Używanie niewłaściwych terminów powoduje fałszywe pojmowanie rzeczy. Terminu „sententia nullitatis" nie można oddawać przez termin „unieważnienie", który oznacza zniweczenie tego co było, w tym wypadku rozerwanie węzła małżeńskiego czyli rozwód. Unieważnienie może raczej oddać po polsku to, co się dokonuje przez zastosowanie przywileju Pawłowego lub przez dyspensę od małżeństwa zawartego a niespełnionego.

**Vit.**

## KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Ks. Antoni Woroniecki. Przeszkoda małżeńska przystojności publicznej w rozwoju historycznym. Łódź. 1935. str. 60.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Tłoczono w drukarni „Loretańskiej" Warszawa-Praga, Namiestnikowska 6